Zorski

Dramat społeczno obyczajowy

Na krzyżu gołąb siądzie i krzyża ramiona
Skrzydłem Ducha Świętego w jeden promień złączy
Nie przemoc ale miłość złość wytoczy z łona
I w miłość przeszła, to miłość dokończy. —

Voilà la grande difficulté élever le bruit confus de la foule jusqu'à la dignité de l'art s'inspirer librement du spectacle des choses présentes, et donner en des sérieux symboles une consécration idéale de la pensée populaire

Saint-René Taillandier

Wstęp

Książka ta ukończona r. 1847. w czem się odwołujemy do poważnego świadectwa, znakomitego w naszej literaturze ś. Mikołaja Malinowskiego nie bez żalu Autora chociaż z przyczyn od niego niezależnych, aż dotąd przeleżała w tece.

Życie umysłowe bieży nieprzestannie jak skazówki zegaru i ma swoje godziny.— A lubo nie tak łatwo obrachować wiekową godzinę na historycznym czasu cyferblacie, tej przecie głośno chodzi oto we wszystkich umysłu przedsięwzięciach aby historycznemu czasu zegarowi nie kłamać.

Tytuł: Jordan. Fantazya dramatyczna część II zmieniliśmy na Żoński dramat społeczno obyczajowy zmieniając w stylu tylko formę zewnętrzną o ile warunki dramatu tego wymagały.

W drugiem wydaniu 1ej części Jordana przyrzekłem czytelnikom odpowiedzieć na zrobione mi postrzeżenia, z których rad każdy piszący korzystać, z nowo tylko poczuł świętość zawodu, nie robiąc go celem swojej ambicyi.

Pierwsze i krytycy (do tych ostatnich liczę ogólnie całą massę wykształconą czytającej) winni w rozsądku do siebie bezwarunkową miłość prawdy odrzucając wszystkie względności indywidualne — Stara to zawadło prawda, lecz nigdy za nadto święta. Oby tam było jak być powinno! Czemuż niestety tak nie jest? Dla czego dzisiaj jeszcze mówić otem potrzeba? Koterye literackie podobnie jak

Sekciarstwo Religijne i partye w życiu publicznem, szu kające dla siebie podpory w sztucznych jedynie konwencyonalnych środkach, za wypadkiem mowalnej niemocy braku we wnętrznej siły — braku ducha. —

Wszyscy tą rutyną postępujący — quasi — estetycy — dwojakiej trzymają się zasady, bo raz, dla podniesienia talentów, obstawać zdają się za krytyczną tolerancyą — zachowując sobie nieograniczoną wolność chwalenia swojej koteryi i wyznawców, drugi raz wzajemnie przeciwną wpadając ostateczność, rzucając za zawsze/ pierwiej jeszcze przed wyjściem książki gotowe/ recenzye na zwolenników drugiej partyi. — Obie te zasady i środki jak są nieszlachetne tak i bezowocne. — Przegląd historyczny krytyki Europejskiej, przekonał nas wszystkich, co czytamy, że krytyka taka przeciągająca się w kierunsztow ne quodlibet jest wyjątkowo abecadłem wzajemnych pochwał i przeciwnie. Tak było w poprzedzającej epoce naszej literatury. — Jak jest dzisiaj? niech na to krytyków zamil ne i czytająca publiczność odpowie. —

Jeżeli kto niewierzy że wybuchów Wezuwiusza tysiące niezasypie grabarzy i brzegu Missisipi tysiące niezatrzymuje grobli, to niech przejrzy najzłośliwsze recenzye pierwszych a wielkich utworów Schillera, Byrona, Jean Paula, Wieszcza z doliny i.t.p. bo z drugiej

strony mało to krytykę obchodzi co ma jakąś wartość pod względem tylko konwencyonalnym, i wszystko dla niej jedno czy kto przy sztucznem ognisku jedną lub dwie pochwały dla siebie upiecze, czy przy sztucznie napełnionym kanale jeden wór lub cały spichlerz plew zmiele – Krytyka prawdziwa ze stanowiska swego kapłaństwa, szczerze i rozgrzeszać, nauczać i błogosławić lub potępiać powinna, a zawsze podług stałych oświeconych artykułów istotnej swej wiary. Jej przepisy są jak konfesyonału przepisy. – Żadne kapłaństwo konwencyonalne być nie może, a krytyka bez tej godności krytyką nie jest. – Im bardziej sąd publiczny dojrzewa, tym krytyka wyżej wznosić się musi. – Smutny jest bardzo stan umysłowości, gdzie krytyka nie jest organem społecznego głosu, ale tylko narzędziem księgarskiej spekulacyi albo szewcowstwa. Nie będę wypisywać imion jawnogrzeszników krajowej literatury – radbym ich raczej widzieć jako uświęconemi kapłanami – Są grzechy społeczne, które wczoraj jeszcze były powszednimi a dzisiaj już śmiertelnemi się stały – Nie mamy prawa dzisiaj być tem czem byliśmy wczoraj ani jutro czem dzisiaj. bo nie darmo dla nas wschodzi i zachodzi słońce. – Uważałem jako dług mój, dorzucić tych parę myśli, jako grosz wdowi do

skarbony, rozwijających się u nas wyższych i piękniejszych pojęć o krytyki kapłaństwie. — Wspomniałem o tem z całą bezinteresownością, boja ani do żadnej koteryi nie należę ani zostałem żadnej krytyki ofiarą. — Oświadczając szczerą wdzięczność tym wszystkim, którzy mię w zawód pisarzy występującego ze szlachetnem uczuciem braterstwa i nie to sową powitali, sądząc mię bezinteresownym ich sumienia sędziem. — Dwa główne zarzuty, ustne i pisemne były, rozbioru 1ej części Jordana. — Jeden tyczący się formy — drugi braku akcyi dramatycznej — czynu — Odpowiem na to nie dla tego abym bronił siebie, bo czuję że milczenie byłoby chlubniejsze dla mnie, zostawiając Krytykom sąd słuszny; lecz nie o chlubę mi chodzi, a tylko o wypowiedzenie mojego estetycznego wyznania, o co na ten raz zręczność mi się nastręcza. Co do formy wyznaję, iż wybrałem najdowolniejszą, jaka mi się najbardziej dogodną zdała — i miałem do tego prawo — a szukając nawet legitymacyi mego wyboru formy, na to wszystkie literatury Europejskiej w imieniu swych mistrzów Goethego, Byrona, Jeana Paula itd. dają swoją sankcyą. Wie to zapewne niejeden z czytelników że forma, ramy dramatu są bardzo często za ciasne, ażeby mogły w sobie zamknąć całą myśl autora; ja to czułem i dlatego użyłem najswobodniejszej formy. — Jedno jest tylko prawo zasadnicze dla formy — piękność — we wszystkich

utworach prawdziwego poetycznego natchnienia, czy myśl przybiera szatę słowa, tonu, farby, czy kamienia – forma być musi koniecznie i prawdziwie piękna, jak przeciwnie podług wszystkich przepisów robiona i zrobiona piękność – musi być brzydka – Formy więc Jordana co do jej wyboru, z najlepszą wiarą najgorzej bronię. – Gdy zaś chodzi o zarzut braku prawdziwych natchnień, które się zdołały piękność formy wywołać, to chętnie do wszystkiego się przyznaję. –

Jeszcze parę słów na zarzut o braku akcyi, czynu w Jordanie. – Autor Jordana może fałszywie bez żadnej wiary pragnie wytłómaczyć swoje pojęcie o czynie. – Nie raz nam się zdarzało z żalem słyszeć i czytać o jednostronnym pojęciu znaczenia czynu, który się staje hasłem naszej epoki. – Nie każda praca robotą, nie każda czynność jest czynem. – Czyn w swojem prawdziwem znaczeniu i na swej wysokości pewnej normy, jest zawsze albo bezpośrednim, objawem ducha, widomym ciałem słowa, niby jego koroną i ciałem, jego przedstawicielem – albo dziecięciem ducha czasu. – Wielkie n.p. słowo przełamujące zawsię-dość pychy i niesprawiedliwości jest czynem takim, jak zwycięstwa bieżnego wojska. – Wielkie słowo

4

ducha co zapłodni i ożywi pierwsi tysiące, co tysiące pierwsi podnie-
się, uszlachetni, na [illegible] moralnie, jest czynem równie jak ofiara
ze spichlerzów zboża, co tysiące żołądków nasyci, i od śmierci
zachowa.— Im bardziej życie umysłowe, pojęcia twoje, są wy-
kształcone, im bardziej duch podniesiony, tym wyższe i szlachet-
niejsze tam czyny, tam nawet drobny uczynek, każda czynność
w życiu domowem podnosi się na wyżynę czynu, bo jest pro-
mieniem ze słońca idei, która dążnościom i szczęściu ogółu przy-
świeca.— Nie można wyrość w znakomity czyn, bez znako-
mitego ducha wzrostu i ten ostatni warunek, zawsze pierwszemu
przewodzi.— Tylko słowa stają się ciałem.— Każde młode po-
kolenie, to bogactwo i pełność życia, ten skarb i ozdoba swojej
epoki i społeczności, jest urną w którą duch czasu i potrzeb spo-
łecznych składa swoje słowo.— Przyjąć to słowo z gotowością ofia-
ry— z uczuciem poświęcenia się, przyjąć je ze czcią, w nim się wy-
kształcić, uczuć, zrozumieć siebie i oddać życie swoje, to znaczy ko-
chać Boga, kraj i ludzkość, znaczy być dobrym Chrześcijaninem,
prawym synem epoki.— Młode pokolenie to siła i władza, się-
[illegible] nie skompromitować tej siły, to jedno co być wszechstronnie
silnym i niezwyciężonym! Każda epoka, każdy czas innego pe-
nas wymagają czynu— inny wodzy czynu Cyncynnata, inny
Fabrycesa, inny Wilhelma Tella.—

Rozwiązanie akcyi dramatycznych, z stylem, treścią, poje-
dynkiem na dzisiejsze czasy jest rzeczą zbyt wysoką.—
Jordan w 1ej części patrzył, myślał, cierpiał, mówił, nie był
więc zupełnie niczynnym — znać gotował się do czynu. Czyn zaś
jego widoczny, jest ten, że śród nieznającej jego boleści i szka-
radnej społeczności, uszedł niespodlony i umiał czystość
swojego ducha.— Lecz najgłówniejsze źródło zarzutu jest w ty-
tule książki.— Gdybyśmy ją nazwali fantazyą niedra-
matyczną same by przez się zarzuty upadły — lecz bardziej
przez wzgląd dramatyczności samego przedmiotu niżeli
formy, takeśmy ją nazwali.—
Pomysł do zapowiedzianej 2iej części fantazyi dramatycz-
nej Jordana zmieniony z tytułu na dramat Zorski,
oparty jest na wypadkach domowych, historycznych,
ostatnich lat kilkudziesięciu, o rzeczywistości których,
spółcześni świadomi naszego domowego życia, samiennie
zaświadczyć mogą, uwalniając Autora od zarzutu z przekroczenia
prawdy.— O ile przedstawione typy są charakterystyczne, i
prawdopodobne, niech światli rozstrzygną czytelnicy.— Daleki
jestem od wyobrażenia, abym myślący i szlachetnie czują-
cej u nas sierbie współobywateli powiedział tutaj co no-
wego.— Wiele dziejących rzeczy i przeczuć jedna ta-
tylko ją swojemu, swojemi słowy oddałem.—

A jeśli spożywanie eucharystyi, jest spożywaniem samego Boga, wszelki więc podział moralny uroczony w ołtarzu wspólnych użyczeń dla dobra ludzkości, nazwać można spożywaniem ducha świętego. — Jedną tylko, i to najmniejszą zostawiłbym sobie zasługę w dobrej intencyi, która przewodniczyła mojej książce. Ale i tej wyrzec się muszę, przyznając sprawiedliwość powiedzeniu przysłowia portugalskiego „Dobremi intencyami piekło jest brukowane" bo z prawdziwie dobrej i gorącą chęcią uświęconej intencyi — musi wyniść uczynek, intencyą wyprzedzający. — Mimo to zawsze dobra intencya, zawsze ma pewną moralną wagę, chociażby z tąd, że jest jawnem zaprzeczeniem faktów rodzących się z demoralizacyi. — Treścią tej książki są typy szlachetne i ludowe, w stosunku wzajemnym do siebie. — Typy na nieszczęście nie wszystkie piękne, lecz i na pięknych nie zbywa, podług pojęć o piękności Autora bez interesu Szlachcica i bez fanatyzmu Anarchisty, — dotknąłem obrazów drażliwych, często bolesnych, lecz zawsze z całą sumiennością prawdziwych. —

Nie nowy dla mnie wcale będzie zarzut tych, którzy mnie obwinią o wybór przedmiotu — lecz zapomnieli z tytułu i urzędu poetom, by wybór przedmiotu po wszystkie czasy był im pozwolony. — Dla zaspokojenia wszelkich tych, którzy by mnie obwiniać chcieli, z całą pewnością wszystkich poetów odpowiem im że za lat mniej może jak 50. lud nasz czytać się nauczy. —

ze lat mniej więcej 50 i owe chrześcijaństwo się uszlachci-
ło. Za lat 50 mówszyscy umiejący czytać i pisać, wpiszą
się w metrykę pogrzebową oprócz żywych momentów historycz-
nych – tradycyja, to jedno z kolosalnych źródeł historyi. – Ko-
losalny umysł Niebuhra, we 2000 lat wyjmuł wielką his-
toryę Rzymu. –

Gdybym więc wspomniał o złym stosunku jednego do dru-
giego stanu o złych a często zbyt niezlachetnych uprzedze-
niach klassy społecznie przeważającej, to imieniem moich
sprawiedliwców i obywateli współczesnych i myślących ze mną,
zapisałem akt prodestacyi – i przyjętym młodym braciom, wy-
ciągnąłem dłoń pojednania i przyjaźni. – Bóg raz jeden
wszystkich oświeci, odkupi i zbawi, – a kto myśli że prawdę schowa
oszuka się jak ów zły duch, który sądził że zagrzebawszy do
ziemi garść zboża, głodem umorzy cały rodzaj ludzki. –

Najmocniej jednak pragnąłbym pozostać przeciw jednej a
bardzo u nas tolerowanej zasadzie, która tym się da wyrazić
przysłowiem: __na co to swoich dotykać rzeczy, na co dawać powód__
__nieżyczliwym swoim do__ , wszakże wszyscy wiemy
__że to jest złe.__ – Ale zkąd wiemy że wiemy? i zwyczajna też ta
rada, kończy się sofistycznym argumentem: __zły to ptak co wła-__
__sne gniazdo brudzi.__ – Ależ dotykać rzeczy, jest to przecie oczyszczać
gniazdo a nie brudzić, jest to imieniem swoich współbraci
uderzyć się w piersi! każdy bowiem pisarz aż najmniejszych

zdolności, acz najmniej wzbudzający sympatyi, jest organem pewnej liczby podzielających jego myśli i uczucia, jak najniedorzeczniejszy wśród sejmu Deputowany, jest przecie reprezentantem pewnej naszej niedorzeczności, za cóż by więc przyjęta i uświęcona zasada w Religii i etyce. — że przyznanie się do winy, jest już krokiem postępu na dobrej drodze, miała w zniszczeniu rozleglejszym tracić swoją moralną wartość? — Każdy przecie co się do winy nie przyznaje, obrażonym być nie może. — A kto będzie winnym, przyznać się do tego nie chce, ten jest nieszlachetny! — Przecież za winy całych pokoleń jak indywiduów — do całych więc pokoleń do całych więc pokoleń należy zmyć historyczne winy. — Drażliwość zaś na tryumf nieprzyjaciół z wad naszych w stosunku do obojętności na tych wad skutki, jest zbyt śmieszną, za prawdę śmieszną to jest rzeczą zajmować się jakiemiś ubocznemi względami wtenczas, kiedy cała nasza uwaga, powinna być zwrócona na przedmiot głównie nas obchodzący. — To mi przypomina jednego z dworaków francuskich który już prawie umierający prosił obecnego króla, aby nie raczył mieć o nim złej opinii kiedy skonający będzie robił nieprzyjemne miny! Przystałoż myśleć o sobie i opinii choćby królewskiej kiedy o Panu Bogu myśleć potrzeba było? — Ale nieraz czułość ściera się z sumieniem indywiduów jak żywe srebro ze zwierciadła, bywa nawet że ten fakt okropny spełnia się na całych warstwach społeczności. —

Wtenczas to umrzeć jest jedyną rzeczą — i tu jest wielkość prawdziwa śmierci! Grzebać umarłych jest też obowiązkiem chrześcian, jak chrzcić nowonarodzonych ...... czasy panegiryków przeminęły — Powtórzemy wielkie słowa Szyllera: Die Weltgeschichte ist das Weltgericht. —

Zawiłki jest to dalszy rozwój Jordana — tam był on w stanie przejścia z życia kontemplacyjnego do życia czynnego. — tu on jest człowiekiem czynu może moralna jego fizionomia zdziwi nie jednego czytelnika? — Ten umysł poetyczny, marzący (l'esprit romanesque) schodzi do sfery życia rzeczywistego — Może lepsze miano o nim nadzieję, o przyszłości jego ogniastej duszy? może się spodziewano widzieć go bardziej excentrycznym, z innemi znakami na czole? — to jest jego wina. — Autor chciał go mieć dzieckiem dzisiejszej epoki w sferze domowego życia, która jak na dzisiaj, jedynie mu przystała. — W dzisiejszej świtającej epoce podług pojęć autora, każda wielkość excentryczna bardzo maleje. — Imiona wielkich bohaterów i wodzów, ich rozgłośność była najczęściej szyfratem, nagromadzonej siły materyalnej, a reprezentowanej tylko w jednostce, co ją tak rzeczy mającą wielką czyniła — Ostatnie była to wielkość swojego czasu. — Żeby być wielkim potrzeba było być rozgłośnym i silnym. — Dziś aby być wielkim trzeba być cnotliwym — Cnota a wielkość to jedno. — To co się nazywa w historyi periodem, epoką, jest niczem innym jak zwrotem historycznego świata, zwrotem w najogólniejszym znaczeniu wyrazu, wiedzy dążącej do zrealizowania się do przyjścia w życie — próżno rozum ludzki kusił się od

wieków odległych starożytności aż do dzisiejszych czasów, utworzyć
pewne ogólne formuły, wymodelować stosunki społeczne ludów, zlać
w jedną harmonię różnorodność indywidualnych interesów i uspo-
sobić wynaleźć że tak powiem humanitarny diapazon, według
którego by wszystkie tony ludowych stosunków nastroić się
dały. — Ani utopii Platona, Morusa, Campanelli, Ha-
ryngtona, ani Münzera zasady, ani Owena antyobyczajo-
wej postulaty ani złotego wieku Fouriera sielanki, ani
żadnego z najnowszych Socyalistów marzenia, nie znalazły
powszechnego odgłosu nie mogły wejść w życie. — Żadna albowiem te-
orya nie tworzy życia lecz jest życiowym produktem, żadne społe-
czeństwo nie daje się zorganizować w sposób konwencyonalny, a
tak urządzone rozprzędz się musi. — Jedna jest tylko że tak sobie
w stosunku do życia ludów nazwać pozwolę utopia. Ewangelia
obejmująca wszystkie warunki doskonałego zrównoważenia
najsprzeczniejszych elementów, ale najpierwsza, najgruntowniej-
sza zasada, dotąd wcieloną niebyła w życiu ludów. — Że udosko-
nalenie się duchowe podług zasad Chrystyanizmu jest rzeczą
dla ludzi dostępną, przekonywają nas żywoty Świętych i
tych ludzi nadzwyczajnych dobroczyńców ludzkości, którzy
swoją zdumiewali cnotą, i którym hołdy czci, współczesne
i następne oddały pokolenia. — Ale żadnego jeszcze Świętego
żadnego prawdziwie chrześciańskiego narodu Historya

dotąd mu nie przeszkadzała! Goethe w jednym dziele swoim: Wil-
helm Meister Lehr jahre wypowiedział swą wiarę że ideał
Chrześcijaństwa dla swojej wzniosłości jest moralną własnością nie-
których tylko indywiduów, i że nigdy wcielić się nie dała w masy —
które miała by być moralną utopiją? — i na podobne zdania dość często
w powszednim naszym życiu natrafiamy, niemówiąc już o zasadze
oznakach stosownych dla indywidualnej świętości człowieka do
naśladowania Chrystusa. — Nasza wiara w tym względzie
zupełnie jest inną. — Ja wierzę że z św. Janem w nowe Jeru
zalem i wierzę że Chrystus nie przyszedł zbawić, podnieść
i uświęcić pojedynczych tylko ludzi, ale świat cały. — Prostą 470
konsekwencyą myślenia zbija się owo antiracyonalne twier-
dzenie. — Ażeby chcieć tego dowodzić analitycznie potrzeba
przebiedz całą historyę kultury szczególniej z wytężnym
poglądem na postęp udoskonalenia się społeczeństw. —
że tak powiem statystyki moralnej. —

472 Co dzisiaj jest niezmiernie pocieszającym i dowodzi pew-
nego udoskonalenia się w kole duchowego postępu, to
upowszechniająca się wiara że Religija i naroda-
wość są nierozdzielne jakby jedno ciało i że w owej naro-
dowości czyli głęboko przejęciu się braterską miłością
jest niczem innem, jak tylko tym świętym uczuciem, bez
którego wiara jak powiedziano, jest martwą. — Gdyby pomija-
jąc wszystkie inne dowody moralnego wzniesienia się ludów,
ten jeden tylko fakt byłby przed naszemi oczyma —

już mielibyśmy dostateczne przekonanie, że w massach poczęta
się już przebudzać myśl zbiorowej narodowej świętości, bo myśl zawsze
przed uczynkiem iść musi. — Zważmy jakie to było przed laty życie wielu
Europejskich narodów na zewnątrz, zważmy ich negocyacye ich wojny,
ich wszystkie przesądy, a zupełnie nie widzimy tam sankcyonowa-
nych narodowością rozbojów. — A w domowem ich życiu widzimy małą
liczbę wybraną odznaczającą się splendorem i powagą, widzimy
kastę Wielmożną, która dzierżąc w swem ręku talizman świa-
tła broni doń przystępu biedniejszym swoim braciom, prosta-
czkom chcąc ich mieć ślepem narzędziem, żeby swawolnym dogo-
dzić, które zamierzywało w pierwszeństwie i wymysłowych rozkoszach.
To co historya powiada o śmierci jakiegokolwiek narodu, jest w
ścisłem znaczeniu niczem inszem jak wypadkiem egoistycznej znie-
wieściałej kasty. — Narody jak ludzkość są nieśmiertelne nie
umierają aż do samego końca świata! Lecz zobojętniony lub
przerwany stosunek dążności mass do kasty, odbierając mas-
som ducha, robi je siły innej, materyalnej czy moralnej zwolen-
nikiem lub ofiarą. — Zaniedbani i wzgardzeni w Grecii He-
loci, w Rzymie Plebejusze — składają na ołtarz Historyi wymo-
wne świadectwa. Zgnębiony we Francyi lud, straszną katastro-
fą 1789 r. podnosi sztandar przyszłości, okropny naówczas,
lecz wielki ze względu skutków. —
Lud nasz ma bardzo wiele wad obyczajowych, które tłomaczyć się
dają z nieoświeceniem, nędzą, złą opieką, a szczególniej wpływem zgorsze-
nia z góry; lecz jest w nim pierwotne, święte moralności ziarno,

którego najsmutniejsze nawet położenie jego wypełnić niezdołało; to stanowi typową właściwość jego ducha.— Tu ważne następuje pytanie— czy brak dostatecznej reakcyi na zewnątrz dla niezgodnego położenia, jest w nim skutkiem podłości dojrzałego niewolnika, czy pierwiastkiem religijnej rezygnacyi, żywionej w Bogu nadzieję.— Niech kto mówi co chce, ja jestem ostatniego zdania.— Dosyćby na to krótkiego przeglądu, aby się o tem przekonać.— Wyjąwszy symptomata przebudzenia się ogólniejszych w katastrofach rumuńskiej i galicyjskiej, wszelkie niebezpośrednio z ducha jego porażonych— widzieliśmy i widzimy prawie co rok w jakiejkolwiek z prowincyi naszych, zapisane krwią protestacye, przeciw ich obecnemu stanowi.— Zabójstwa tego rodzaju za prostą zbrodnię w znaczeniu moralnem uważać niemożna— było to zawsze jakby zbrodnia stanu.— Pojawiające się tylko wypadki, lubo zbyt nieliczne wymownie przeczą potrzeby reakcyi, dowodzą z jednej strony tej religijnej rezygnacyi i nadziei, o której wspomniałem, z drugiej strony nie zatartego poczucia godności osobistej— Przytem zachodziła niezwyczajna trudność tego dzieła, mającego pójść na sąd światłej publiczności to w moralnej charakterystyce naszego ludu, w obrazach ze sfery jego uczucia, któremu się niezwykło przypatrywać, a stokroć wygodniej było zaprzeczać go zawsze. Ale poeci doprawdy mówiliby grzechem było pomyśleć, że ten lud nasz który codziennie, kładzie na pierwszy swojej znak krzyża Świętego który dwa razy przynajmniej w życiu swojem u chrztu i pogrzebu obcuje [?] i z kapłaństwem równa się dziećmi, któremu

nie wzbroniono kochać Boga i bliźnich swoich, pozwolono płakać i cierpieć w skrytości – doprawdy mówię możeby było grzechem i ciężkiem grzechem pomyśleć że ten lud nie ma serca ~~do~~ zdolnego do uczuć szlachetnych. —

Zorski

Scena 1a

Dom wiejski Zorskiego, Scena piękna okolica u stóp domu mała rzeczka, z jednej strony las, z drugiej widok gór i płaszczyzn, w mieszkaniu dobry gust, czystość i prostota, na ścianach historyczne obrazy królów, hetmanów, obywateli. — Na stole dziennik podróży. —

Zorski

O! jak myśl młoda za dom się wyrywa
By poznać głośne obcych krajów cuda!
Pragnie w ramiona objąć Wielkoluda,
Ujrzeć jak Pan Bóg w Narodach przezywa!
I jak narody żyją
I jako z wieży podniebnej Babelu,
Trzeba mozolnie — każdy cegiełkę złożyć
Na słowo wielkie — ażeby w niem ożyć
I złuć się z sobą świętą spójnią ducha,
Tam gdzie się wszyscy rozumieją w Bogu
. . . .
Szczęśliwe sny me . . . .
. . . . gdym stanął dziś w progu
Rodzinnej ziemi na dziedzinie Piasta
Obiegłszy obce i zamki i sioła

Widziałem ludów krwawy pot u czoła
Którym pamięć [illegible] [illegible]

. . . .

Widziałem mgliste kraje Albionu
Kraj głośny z kupców, warsztatów, pieniędzy,
I sprawy wolności, bo pozwala z tronu
Każdemu z ziomków, kto umiera z nędzy.—
Widziałem świętą krainę Auzonów
Gdzie przy Rzymianie błyszcza ostrza sztyletu
W siedzibie wiary tuli owoc płonny,
Z życia i śmierci, dziecka Nazaretu!
Widziałem różne Germańskie zakątki,
Kraj filozofów, mądrości, nauki,
Która przed ludem schował w formuł ramki
A sam w niewoli rozdarty na sztuki!
Na sto ryglów zamknęli prawdy olbrzymie
Mądrości brylantową zasłonili nieba,
Lud prosi, woła duchowego chleba,
A oni z formuł dają mu łupinę.—
Kraj Słowiańskiego widziałem olbrzyma
Bogaty w myśli i potężne czyny,

Zabłysła wielkość, w słów szermierstwie trzyma—
Czyż z marnych dziwaków odbitną wiarą?—
I wiedzę znowu nieszczęśliwa ziemia.
Której lud ginie z moralnego głodu;
Wszelki zmysł świata uwięziona drzemie
W pełni nieszczęśliwej ...... narodu!
I wszelki swoi nie pojmują siebie
Ni Boga w pieśni ni w dziejach ni w Niebie!
Czyż wszystko zniknęło? czyż w ducha rozpięciu
Błysł Anioł śmierci — i powiedział życiu;
Przepadnij marnie — życie upodlone!...

. . . .

O duchu dziejów! daj pozdrowić zasłonę—
Niechaj pochodnia nas twoja oświeci,
Byśmy szli wielcy — jak przystoi dzieci.—

. . . .

O duchu dziejów! ty jak Matka czuła
Wszystkie swe dzieci Narodowej cnoty—
I coś w ich pieśni ty Matko zasnuła
Nie wyda grom — ni losów zgromoty!
Rozwiązujcie jak świętość budowli
Przyjmować będzie to w pieśni głębinie.—
Los może zniszczyć twe ziemi — świątynie
Lecz twoich zniszczyć nie może świętości.—

O duchu dziejów! błagam Cię ze łzami,
Promień światłości twej — rozlej nad nami! — *
Duch — (w uroczystej żałobnej szacie, w koronie z kwia-
lewnej oplecionej taśmami kory lipowego drzewa)
. . . .
Pasmo dziejów to droga słoneczne przezroczna
Niewraz ich blaski przemglone przeminą,
Ale w pierwszej wybranych ich świętość poczyna
Jako świętość ptaków w łonie! —
Tyś to odgadł, i znamiona
Bożej myśli niezamierzchnej,
Wyłebi Twego ludu łona —
Bom ja piją w tuchę zwierzchną,
A to wszystko co nanosi
Ludom dziejów zawierucha,
Ból, męczeństwo, to podnosi
Uwolnione drżenie z ducha
. . . .
A ciemnoty zgub przedziały
Jasny słońca grad przeszył,
Jest narodów, jak dnia chwila
W której światło swe wymalery!
Gdy lud ducha światło wzwoła

W pieśń swą porywanie woli w życie,
Na pojęcia tłumie szczytu
By z pochodnią Archanioła! —
Kto mą świętą myśl uczuje,
Kto myśl ludu upiastuje,
Pośród domu, sioła, miasta
Na wzór Króla — Chłopa Piasta. —
Kto się z duchem ludu stopi,
Przejrzy dziejów w nim koleje —
Po królewsku kto się schłopi,
I po chłopsku skrólewszczeje. —
Zedrze z życia kir grobowy
I rozpocznie żywot nowy. —
Życie swoje walką zrobi
Swoich bratnich ułomności
Ten się tylko usposobi
Do kościoła myśli przyszłości! —
Cel wielki a podnieta
Niewidzialna, zdaleka
Oczom ciemnym, oczom kreta,
I strąconego człowieka
To wybranych naszych praca! —
Wy samotni dziś śród tłumu,
Który bluźni bez rozumu
Temu, czego nie rozumie! —

Co przechodzi zmysłów cienie,
Nie pojmuje człowiek — zwierzę,
Widzi tylko silny wierze:
W swoje smutne poniżenie! —
Ludzie zmysłów, i monety,
Z słowiczemi nieraz słowy,
To już wymiar narodowy
Przedzierzgnieni bracia-w-trzety!
Wy wylejcie łzy nad niemi
Jak nad temi straconemi
Aniołami z wysokości!
Bo to biedne dzieci rodu!
Nie szukajcie w nich miłości
Ni bliźniego ni narodu!
Ani chciejcie ich przetworzyć.
Bo trud taki pracą marną!
Pielęgnujcie nowe ziarno,
Co ma w nowej wiośnie ożyć!
Co ożyje — wam się skłanie —
Bo myśl z ducha rodzi szczera
I mu dzisiaj wielkie znamię
I mu godło Bohatera! —

Duch mu Święty będzie Matką!
A lud cały jego składką!
On z nasieniem tej przyszłości
W łonę wieków szczęście złoży. —
Będzie słowem społeczności,
Sługa Braci! sługa Boży!
Poświęconym ogniem w łonie
Rozetli w tchnieniach dziejowych
Żyć potęgą milionowych
Wszystko wielbić schwyta w dłonie
Wszystko święte — świętem chceniem
Weźmie w siebie — w siebie wcieli
W byt milionów się rozstrzeli
Namaszczonej piersi tchnieniem —
I tak wszystko małe zrzuci,
Zgaśnie ziemski, człowiek — zwierzę,
A Bóg — człowiek się ocuci
Nieba i ziemi przymierze. —
W Niebo szlijcie swe wołanie,
Z głębi serca krzyczcie prawości!
Z dziś, ofiarę jutra znoście,
A on taki śród Was stanie! —
(Z korony swojej zostawuje Rusinę i znika
lipowa)

Zorski (w największém wzruszeniu upadając na kolana)

O duchu dziejów ty światłości Boża
Co losy ludzi z narodów przędziesz,
Gdy Ty swém światłem iść przed nami będziesz
Widoma szczęścia rozświetli się zorza. —
O Duchu Święty! w sercach braci ożyj!
O serce! ożyj w świetlaności ducha,
Z wiąż dziejowego ogniwa Tanicucha,
Jako dwóch wschodniej i zachodniej zorzy.
Z Wschodu na zachód i na wschód z zachodu
Obejmij ludy w zorzy twej światłości
Naucz czcić świętość każdego narodu
A naucz wszystkich — świętości!
O Duchu Święty! weź me życie całe,
Uczyń mię, i prowadź w każdej życia dobie —
Daj mi za pomnik i za całą chwałę
Jedną wdzięczności łzę ludu na grobie. —

Scena 2.

Wieśniacy walni, niegdyś poddani Dziedziców Zorskiego i poddani z sąsiednich wsi — przed domem Zorskiego. —

1szy Więzniak. Zajdziemy wszyscy do Pana Łaskawego—
Jużeśmy wszystkie skończyli roboty,—
Człowiek do pracy nabiera ochoty
Kiedy pracuje dla Pana dobrego.—
2gi Więzniak Lecz dziś od niego nie przyjmiemy płacy
3ci — Gdybyż się zgodził! prosilibyśmy nieraz.
On mówi: dobrze — innym razem, teraz
Przyjmijcie bracia. — i najmniejszej pracy
Która nie warta grosza złamanego.
Nie przyjmie mówiąc: jam od Was bogatszy.—
4ty — Ani On kiedy za robotą patrzy
Prawda, pracujesz pilniej jak dla siebie
Bo trzebaż bardzo już sumienia złego.—
Czyś w jakiej biedzie — czy w jakiej potrzebie.
Jesteś dobrego On zawsze wspomoże.—
5ty — Przedłuż mu życie i daj szczęście Boże!
6ty My z dawna jego poddani pradziadów
Różnie bywało jak zwyczajnie w świecie,
Nie raz, pamiętam on, malutkie dziecię,
Pełno owoców pozrywawszy z sadów,
Obdzielał w wiosce rówienniki swoje;
Lub przebiegając dworowe zagony,
Nieraz przy pracy zatrzymał się pilnej
Nie raz się z dziatwą połączył u bramy—
Żałował małych, że już takie znoje
Muszą przenosić — a on taki mały,

Taki szczęśliwy - a ich ciśnie nędza. —
Zdało się słyszeć malenkiego Księdza.
Kiedy on prawił: — "Niechno ja wyrosnę
To Wy tak wolni jak i ja będziecie!"
Dzieci do domu wracały radosne,
Starzy mówili że: Ot dziecko plecie!
Aż oto patrzcie po śmierci Dziedzica.
Zwołał nas starszych rowieśników swoich.
"O przyrzeczeniach pomnicie, rzekł moich?"
Nikt ani myślał, dzieci zapomnieli
O słowach dziecka - dziś wobec dziedzica. —
A on tak jasny jak w Niebie Anieli
Mówił nam długo - taka mowa Święta
By mowa z Nieba - człek to niepamięta
A kiedy słuchał - że to sen, się zdało
A każde słowo, tak na sercu grzało!
Bo wierzył swemu, świętych słów głosowi,
O! każdy czuli, że nam prawdę mówi. —
I rozdawał nam na własność ziemię —
I rzekł: chcę w każdym z Was widzieć dziedzica —
A reszta tylko ta w ludziach różnica
Kto poczciwszą swe życie upiększy
Ten będzie szlachcic bogatszy, i większy. —

Nie macie żadnych od dziś powinności—
Jednej chcę tylko daniny: miłości.—
I Wam się jedrem chciałbym Wam zadłużyć.—
7my Wieśniak — Za tyle dobra chciałby człek odsłużyć
Chciałby czem małem w dowodzie wdzięczności,
On jedną żąda: chcę Waszej miłości—
Chcę szczęście wasze widzieć w Waszej cnocie—
I w życiu prawdzie— nad tysiąców krocie
Nad świata skarby— mnie w nagrodę trudu
Byłoby dobro,— szczęście mego ludu!!
8my — A nie chce przyjąć najmniejszej usługi.—
9ty — Cudem na świecie byłby taki drugi

Scena 3cia

Wielka Sala w domu Zorskiego— stół wielki po-
środku w około stoją ławy— na ścianach różne portrety
znamienitych Obywateli, bohaterów i królów.—

Zorski i Liz sami—

Zorski — Dziękuję bracia, całem sercem szczerze
Za szczerą pracę— teraz ma powinność
(dobywa pieniądze dla opłacenia roboty)
Niech z Was, swą kwotę należną odbierze.—
Wielka głosów wrzawa: — Nie przyjmiem płacy, dzisiejszą uczynność
Racz przyjąć od nas, za nasz dług wdzięczności
Którymy sobie wystawić nie zdołamy
Przyjm naszą prośbę i nie odmów Panie!

Zorski — Będzież mi grzeczni odmówić dla gości
Możeż gospodarz w znanej gościnności,
Od niebios Polsce ?

1szy Wieśniak O Panie drogi — na cóż Panie na co ?
Tę ćwiekę gościnności będzie dla nas płacą
Wszystko od Pana zawsze tyle mamy —
W potrzebie idziem jak do swojej bramy —
Jaki Pan drugiego nie masz w całym świecie. —

Zorski Wy, moi bracia, tylko wy nie znacie,
Jest wielu lepszych — Wy prócz swoich Panów
I tych co żyją tu blisko dokoła
Nie znacie innych. — Wy nabyli do tych panów
Lecz są i tacy co mają Anioła

Że wieczną wdzięczność lud im w sercach czuje

2gi Wieśniak To chyba w książkach onich opisuje ? —

Zorski — Pisze i w książkach — jak się nauczycie
Czytać — to wreszcie poznacie Kochani
Że gdzieś dla tego jakiś Pan czy Pani
Lud jak swe dzieci szczerze pokochali —
Żyli jak z bracią i Boga się bali. —
(pokazując najpierw 2 portretów zawieszonych na ścianie)
Oto widzicie te szczytne lica
Gdzie chrześcijańskiej świeci blask prawdziwy —

To jest szlachetna twarz Księdza Staszyca
Którego żywot bogaty wznosi wzory.—
J dał mu Pan Bóg święty dar mądrości
Który on świecie pielęgnował w mocy.
J nie zmrożony w pracowitej robocie,
Wieczną się ludu dorobił wdzięczności,
Którą mu wiernie pamięć narodów schowa!
On gardząc zbytkiem, za którym tłum goni
Pracowitej pracy, przez wpracowitej dłoni
Zebrał i kupił — dobra Hrubieszowa
Szpikowo, Czarnieyn, , Bohorodyn
J Jarostawice i Taborczany
Równie Brusienice i Putniczra Łany,
W nim powitały swojego dziedzica,
Lecz nie dla tego by w gnuśnym spoczynku
Miał sobie zjadać owoc swego trudu.—
W zaproszeniu sobie, najmilszym uczynku,
Wszystkie te ziemie darował dla ludu
Robiąc każdego dziedzicem na zawsze,
A pobmierbzemu dumi najtesknawsze
Dał Cesarz Alexander........
A ten Pan drugi zacnego oblicza
To jest szlachetna postać Hrzeptowicza
Który się wyrzekł zbytecznego zysku
J lud od nędzy bronił i ucisku.—

Że to lud jego swym Ojcem nazywał,
Czcił go za życia, i śmierć opłakiwał.—
Ten portret, to Moniuszki Dominika—
Stryja Stanisława wielkiego Muzyka.
Co swemi pieśni budzi ze snu dzieje
Łączy obecność, i żywi nadzieje....
Którego pieśni Wy dotąd nie znacie,
A kiedyś będą śpiewać w każdej chacie.—
Ten Pan Dominik bardzo Pan kochany
Był całą duszą dla ludu oddany.
To com rzekł, świadczy wielu świadków żywych!—
I wielu innych jest Panów poczciwych
I było wielu — inną razą wiernie
Opowiem bracia Wam o nich obszernie.—
1szy Włośc.— My Panie nigdy o tem nie słyszeli
By gdzie Panowie tacy dobrzy byli
Oprócz Pana.— Wszędzie słychać od Niedzieli do Niedzieli
Wciąż pędzą — ani chwili
Ni wypoczynku, ni czasu dla siebie
2gi Włościan.— Że wsi sąsiedniej poddany:
Może to Panie jest Boskie zrządzenie
By chłop był wiecznej biedzie i potrzebie.—

I żeby zostać zawsze Pańskim sługą. —
Bo tak jest mówią strasznie Panu sługą
Jak chłop jest chłopem — i mówią tak wszędzie
Bywało Panie — i tak zawsze będzie —

Zorzki — Źleście słyszeli — i źle tak myślicie
A za złą myślą pojedzie i zła mowa,
W złej mowie, zły się uczynek wychowa. —
Jak Was tak kocham, wszak temu wierzycie? —

Wiele głosów razem Ach! wierzym — niech nam tak Pan Bóg da żyć
Nam także święte każde Pańskie słowo
Że my gotowi choć nałożyć głową. —

Zorzki. — Otóż słuchajcie — ja Wam mówię święcie
Jedna jest z Boga człowieka pociągnie
I jedna równość tak jak jedna dusza
Ale zepsucie te równość narusza
I od onczas wspólność niewola się wcieliła
Jeszcze przed przyjściem na Świat Zbawiciela
Ludzie się z sobą złością rozróżnili
Ci co silniejsi — ci słabszych pobili. —

I przemienili ich w swoich poddanych,
I tak przywykli do swych praw mniemanych
Że im się zdało że to inni ludzie
Iże powinni w ustawicznym trudzie
Pracować dla nich by zdobędzi służby,
I źle tak było! — bo jedni i drudzy
Byli źli równie — bo gdyby pobili
Ci co pobici to by tak zrobili
Jak dawniej — niewiem może, jeszcze gorzej,
Bo ludzie mało wyrzekli się Bożej! —
I żyli z sobą jak dzikie zwierzęta,
I jedni drugim nakładali pęta!
I tak bywało, gdy w złości przebrali
Zwycięzcy — jutro niewolni zostali. —
I tak przywykli wzajem gnębić siebie
Że im się zdało, że Bóg tak chce w Niebie. —
I kiedy Pan Bóg w niezmiernej miłości
Zesłał na świat Syna by ludzie odżyli
Na nowo i prawdziwie — to oni w swej złości
Niewied i Syna Bożego zabili. —

Zabili Zbawcę – lecz Swiata zbawienia
Zabić nie mogli – bo Bóg litościwy!
Oto Zbawiciel zmartwych wstaje żywy
Na wysokościach i w głębiach sumienia!
Ziemi zostawił nauki, przykłady,
A w Niebie przystań dla prześladowanych. –
Kogóż On wezwał do swojej biesiady? –
Nie głowy Panów, nie koronowanych,
Ale Was wezwał, Was brać, śród ludu,
Brać rolników, rybaków, i Cieśli,
I Was nauczył Świętości i Cudu!
I Wyście Jego naukę rozniesli
I Was najmniejszych, On podniósł wysoko –
I Was najmniejszych – On zrobił opoką
Swego Kościoła. – Wybrał na Kapłanów
Nie mędrców Świata – ale prosto chłopy –
Podniósł nad wszystkich, i pod Wasze stopy
Zgiął karki wszystkich, i Książąt i Panów.
Cieślów, rybaków, i Chłopów w korony

Ubrał – i Nieba otworzył im wrota
Królé i Pany biją im pokłony,
O! bo w ich sercu był Pan Bóg i cnota! –
O i wy bracia, wy bracia rodzeni
Owych wybranych rybaków i cieśli,
Gdybyście serce do Boga podnieśli
Tobyście byli jak oni – wzniesieni!
O wierzcie bracia, ja wam mówię święcie,
Że idzie chwila wielkiego zbawienia –
I dziś to tylko, co Boskie poczęcie,
Co żywi w sobie głos Boży sumienia,
To tylko jedno Bogu się podoba,
A inne zniszczy, głód mór i choroba!
Albo się zjedzą jako psy szalone
Lub bracie wszystkie porzną się i zduszą,
A to przez Boga będzie ocalone,
Co czystem sercem i co czystą duszą; —
(Wiele głosów razem)
O święta mowa! —

Jeden z Wieśniaków) Nigdy nie zbyszeli

Drugi — Gdy prawdę słyszysz to się duch weseli.

Trzeci — Zda się że człowiek rodzi się na nowo

Kiedy posłyszy święte prawdy słowo. —

Zasłaniają do stołu) Koniec prologu i Części pierwszy. —

Część II^{ga} Scena pierwsza.

Okolica Litewska nad rzeczką, śród równin i wzgórków ocie nionych małemi gaikami. — Nad rzeką młyn, też chata młynarza. Młynarz Sosnowski: jego Żona i Córka — podelami Pana Wołkicza — Dzień świąteczny i piękny. —

Córka W świątecznym ubraniu, w białej perkalowej koszuli, kilka sznureczków paciorek na szyi, w różowem gorsecików, postaci ładnej i kształtnej, przechodzi się po łące nad brzegiem rzeczki. —

Jak pięknie mile świeci słoneczko,

Tobie promyczki jak złoto,

Rzuca do rzeczki — gdzie bieżysz rzeczko?

Gdzie bieżysz z taką ochotą

Jakbyś porzucić nas chciała.

Czy ci źle w naszey dolinie?—

Nie słucha rzeczka i płynie

Jakby porzucić nas chciała.—

(Usiada nad brzegiem rzeczki i zamyśla się)

Wszystko w Swiętey Boskiey mocy!

Dziwny był sen mój tey nocy.—

Zda się zbierałam jagody.—

A dalko upał był wielki.—

Wiadru razy ni kropelki;—

Aż mój luby, kubek wody,

Kubek szklanny, przezroczysty,

Przyniósł dla mnie wody czystey.—

I dziś rano kiedy wstałam,

Jakoś w duszy było miło.—

Kiedy Matce powiedziałam

Co się mnie tey nocy śniło,

Matka klaska w dłonie, rzeka:

Ten sen, twoy ślub zapowiada

Z twoim lubym—wierz mnie pewnie—

I tuliła mnie tak rzewnie

Całowała i ściskała
Aż się biedna rozpłakała!
I to mówią ludzie wszyscy
Ludzie obcy, krewni, bliscy
Że nie masz jemu równego
Na około tu drugiego!
Ale przyrzekam jak mnie kocha
Ach jak wiernie i jak szczerze
Lecz nie więcej – nie – mniej wierzę
Niż ja jego – ani trocha........

Wpatruje się w rzeczkę – Jak gra słońce nad rzeczułką! –

Ó! rybka w wodzie pluśnęła
– Ach – Ach! ostrożnie jaskółko
Żebyś ty nie utonęła. –

Chata Młynarza zbyt nie wiele porządku i czystości – Młynarz Sosnowski i jego Żona. –

Sosnowska – Trzeba nam prędko pomyśleć o Zosi,
Jeszcze nie stara, ale przed starzeniem
Żeby nie zwiędła, na złe się zanosi. –

O! bo się z Panu spotkała spojrzeniem!
U nas od dziadów, Pan Bóg mieszkał w chacie,
Nie było nigdy żadnego zgorszenia
Ale w wsiach naszych – z pańskiego spojrzenia
Nie jedna płacze po swej córki stracie. –
Bogatsza Pan spojrzy to tam jak zuważa
Która grzech ciężki i Boga obraża. –
Pan da i posag i za mąż weźmie trzeba
Tylko z posagu co z zamęźcia tego! –

Sosnowski – Zbyt tęskni Pańskiej – O w takiej już pewnie
Nie szukaj szczęścia – nie szukaj dobrego. –

Ze wzruszeniem – Znoś nędzę – myślisz, ja chłop, cierpieć muszę
Ale chcieć odrzeć i z świętości duszę
I toby znosić? –

ze smutkiem – Chyba Bóg próbuje
Czy Boga szczere chłop w swej piersi czuje. –

z wzrastającem wzruszeniem
Czyż Chłop, złym podłym musi być koniecznie?
A czyż złych niema pomiędzy Panami? –

Niech Bóg rozsądzi – bud płacze odwiecznie
A któż zgorszenie rozlewa nad niemi?
Wszak wszystko Pańskie: ja, dzieci, ty, mienie,
Ale nie pańska: dusza i sumienie! –
A któż przed Bogiem odpowie za dzieci? –
Ach dzieci (zatrzymuje się z gestem boleści)
Sosnowska – Mężu co tobie?
Sosnowski – – Rok trzeci
Temu, pamiętasz, gdy wzięli nam syna
Podpora nasza, pociecha jedyna!...
Chłop ma pieniądze, ciągle Zamiec wołał
– Weź Zamiec – tylko by dziecię zostało
Wszystko co człowiek od pradziadów chował
Oddał Zamcowi – jeszcze było mało.
Chłop ma pieniądze – wziął syna w rekruty!
Nie było czem wykupić – jak otruty
Człek chodził, myślał: dziej się Boża wola!
Teraz stracił pociecha jedyna
(Zosia wchodzi –) To dziecię nasza, i już by swawola

Paniska zwieść miała – tak jak zwiodła Syna
Lewica zła dusza i chciwość nikczemna!...
Mam jeszcze okup, jeszcze się okupię
Mej duszy potępieniem .... I po trupie
Moim chyba... o lub może samo
Nim dzieci nieboże zostaną trupami.–

Zosia zbliżająca się i ściskając Ojca

Przysięgam Ojcze, nic mi się nie stanie
O! bądź spokojny!

Sosnowska
Boskie zmiłowanie
Będzie nad nami, Jego ręka święta
Nad swemi dziećmi, i o nas pamięta

Sosnowski
Tylko Bóg wspiera i czyste sumienie.–

ze znaczącym gestem
O nie wódź nas Panie na pokuszenie!–

Scena druga.–

Przed chatą Lewińskiego. Zubczyński i Lewiński (poddani Pana Kniziewicza) Chodkiewicz Żołnierz dymissionowany między tyże wsi Zubczyński i Lewiński Swadowie.–

Lewinski (z niespokojnością) Kiedy odmówi, to do życia Wdowca
Nie pomyślę o żadnéy. —

Zubczyński — Bądź spokojny.

Chodkiewicz — Mężczyzn, i żołnierz co przywykł do Woyny
Przy swojéy lubéy zmienia się w zayąca;
To już tak w sercu coś natura dała.
Człek co się nie bał iść do Jenerała
Jak przyszło w swaty do swojéy niebogi —
Tak stchórzył — aż wstyd — i chciał drapnąć w nogi
Ale idź razem! —

Lewinski — Nie — ja nie pojadę.

Chodkiew — Że będzie twoja ja głowę mą kładę.

Zubczyń — Z Bożą pomocą, w rzeczy co zasiano.

Lewinska stara — Proszę, do chaty. —

Chodkiew — Już Matko nie rano
Wnet z dobrą wieścią stanę przed twym progiem

Lewinski — Więc bądźcie zdrowi!

Lewinska — Jedźcie z Panem Bogiem
(Zubczyński, i Chodkiewicz odchodzą)

Lewiński — Ani bogatszy — może i daremnie —
Szłem ludzi w świecie, ale nikt nademnie
Ani się kocha, ani kochać będzie —
Czy to ja w chacie, na łące, czy w polu,
Czy to we dworze, czy na swojej grzędzie
Myśl jej się pozbyć nie może — jak bólu
(chwila milczenia)
Lewińska — Człowiek swą myślą nie przeinaczy
Będzie mój Synu tak, jak Bóg przeznaczy. —
Jak mówią starzy, że i śmierć i Żona,
Wszystkim od Boga byna przeznaczona. —
Lewiński (postrzegając zbliżającego się podróżnego Kwiecińska)
Jakiś podróżny — snadź z drogi dalekiej
Idzie do naszej chaty
Podróżny . Pochwalony .
Niech będzie Jezus Chrystus
Lewińska — Na wieki
Podróżny — Wybaczcie, jestem podróżny znużony
Pozwólcie chwilkę odpocząć w swej chacie. —

Lewińska — Bardzo prosimy

Lewiński — Z daleka wracacie

Podróżny — Wracam z Królewca, drzewo śmy spławili

Moi znajomi po drodze zostali

A ja sam jeden powracam do domu. —

Lewińska — (podnosząc jedzenie podróżnemu)

Czem bogaci tem radzi.

Podróżny — Nie zawadzi

Po drodze Matko — niechaj Bóg nadgrodzi —

Lewiński — I cóż za morzem słychać Pan dobrego? —

Podróżny — (jedząc powoli z przestankami)

Ei wiele rzeczy, i jakaś przemiana

Musi koniecznie nastąpić na świecie. —

Lewiński — Czy wojna będzie?

Podróżny — Jeszcze coś lepszego —

Wyższe na świecie nie będzie już Pana

Raz jeden ludzie zbudzili się przecie

. . . .

. . . .

Lewińska — Przemiana — Jak to? —

Podróżny — Po prostu chłopi nie panowie
Co radzą, krzyczą, po tem jakiś zdrowie —
Piją — niebrzuchem — tam po prostu było —
Jak panowaniu bardzo się sprzykrzyło,
Sprzykrzył lud, jak pies być ciągle w obroży
(Nie wiem czy prawda, bo już gorzéj trudno)
Ale tak mówią zebrali się ludno —
(dobywa fajkę — zbliża się do pieca)
Pozwólcie proszę żaru odrobinę ......

Lewiński do Matki — Jakżeż nam dziwną przynosi nowinę!

Podróżny przepychając palcem fajkę —
Oto po prostu wyostrzyli kosy
Noże, siekierki, kto w butach kto bosy
Bez żadnej rangi — wszyscy by żołnierze
Wypili wódki — zmówili pacierze
Bez długiej rady i bez rozhoworu
Szli w Imię Boże od dworu do dworu
Ten kosą, nożem, ten siekierką trzeci
Dawaj rznąć Panów i żony, i dzieci. —

Państwo dziś Swoje — raz prosić — Szczęśli
I słyszę bardzo umierać się chcieli
Mówili co niewinni — co ciężki grzech
Biorą chłopi na duszę — a chłopi wśmiech
"My do piekła — my niewinni do Nieba
Na piwo Ubożnemowe, nam chleba
Choć raz pozwólcie — i choć raz pod z czoła
Otrzeć, I niechaj choć raz chłop zawoła
Że i on człowiek — a potem, choć smoła
Choć ogień wieczny — dziej się Wola Boża!
Nam tutaj piekło" — I dalej do noża
I słyszę rznęli już bez przebaczenia
By nie zostało Pańskiego nasienia
Na całym Kraju, ani się lekarstwa
"By zaprowadzić nowe gospodarstwo —
Lewinitka Ale wierzyć trudno. —
Podróżny A czyż Wam nam żyć Miedno....
Lewinitka — E trudno — człek ciągle choruje
A zawsze głód, chłód — może się zlituje

Pan Bóg – pomyśli sz – chce utrzymać człowieka,
Nuż będzie lepiej – i znów człowiek czeka. –

Podróżny – Dobrze mówicie – trzeba czekać pory,
Jak pora przyjdzie – trzebić drzewo z kory –
I las wycinać na budynek nowy.
Byleby nie był tylko ciężki robociznowy,
Bo wszędzie robak – niszczący cię praca

Lewiński – Oh bracie – taka robota ładaca......
Sprawy ziemiańskie – niech nas Pan Bóg strzeże
Choć życie ciężkie – choć śród uciśnienia
Byleby zostać wiernym swojej wierze
I nie obciążać duszy i sumienia. –

Słychać chatus podochmielonych choć nie pijanych swatów – Podróżny wyzegna się i odchodzi. – Swatowie Lubczyński i Chodkiewicz śpiewają

Ej posadzę ja przy chatce
Gruszkę i jabłonkę
A na pamiątkę, żem w tym roku
Pojął miłą żonkę. –
Gdy się dziatek dochodzę –

Jabłek i gruszeczek
Po żarcikę tu przysiadę
Żonkę śród dziateczek
Poczęstuję jabłuszkami
Powiem lubej żonce
Ilem z tobą lat szczęśliwy
Tyle tej jabłonce
Poczęstuję gruszeczkami
Powiem mej duszeczce
Ilem z tobą lat szczęśliwy
Tyle tej gruszeczce. —

Lewinski — (rzuca się swatom na szyję)

Lewinska — Więc się i Radzio i ona zgodziła

Chodkiewicz — Jak wszyscy zbliżyli do chaty wstąpili
(pokazując puste naczynia)
Poznali swatów po tej pełnej flaszy
Rumieniec z Zosi strzelił jak z kaliny. —
Rzekliśmy Ojcu i Matce dziewczyny
„My przyjechali tu do Córki Waszej."

Spojrzeli na się w wszystkich twarzach zgoda
Białym obrusem zaraz stół zasłali
Chleb, sól i kieliszek zaraz Zosia poda
„Prosiemy siedzieć Panowie Swatowie
Zosia się zgadza i my się zgadzamy.„
Więc niech Bóg szczęści — Gospodarzom zdrowie!
Zdrowie Swatów! I znów do butelki.—
Za zdrowie Zosi, więc w kieliszek brzękamy.—
(przewracając butelkę)
Tak do ostatniej, aż do dna kropelki
A coż ty Akwiza! mówiłem jeden razem!
Lewiński — Zdaje się łatwiej człowiek by z żelazem
Poszedł na wojnę gdzie nadstawia głowę
Niż iść do luby, po ostatnie słowo.—
Lewińska do Swatów — Siadajcie proszę
Zubrzyński — Nie Matko zawczasu
Musimy wracać bo już świt dolasu—
A czas daleko puszczamy się w drogę.—
Lewiński — Jakże nie wypić?—

Chodkiewicz — To chyba na drogę — Wypijem jeszcze. —

Zubczyński — Zbyt się czteli[?] podchmielili —

(podaje wódkę pije pokolei)

Lewińska — Powiedzcie proszę — czyście nie słyszeli

Jakie za morzem dziwne rzeczy dzieją. —

Chodkie. Że do roboty ludzie się zawzięli?

Zubcz. To już z stron różnych te piosenki pieją. —

Że to roboty — lecz kiedy skończymi

Dobre jak inne — bo będziem niegrzeczni

Panowie, nas już nie mają za ludzi, —

Lud, jakby we śnie — lecz jak się rozbudzi. — ....

Chodk. Ja, człowiek wolny — ale zły Pan Krasiński

O, trzeba będzie raz jeden go wyświęcić. —

pije jeszcze

Zubcz. Lecz do wesela będziemy wraz gotowi

Nam czas już jechać — (żegnają się)

Lewińska — Jedźcie z Bogiem zdrowi. —

Scena trzecia

Chata młynarza, Zosia zajęta domową robotą która

składa i zamyśla się. — potem ożywiona. —

O po smutkach jak po suszy
Rosa szczęścia w sercu płynie,
Jak za Niebem tęskno duszy
Tak za lubym swym dziewczynie —
O gdybym pisać umiała
Ach jak by dobrze mi było
Tobym w piosenki wpisała
Co w duszy śni się tak miło!
I gdzie myśli moje gonią
Za czem oczy łzy wyronią
I co serce moje czuje
Gdzie kochany mój panuje
Ach jużbym wpisała w pieśni
I najświętszy obraz Matki
I Aniołków które we śnie
Lecą do mnie dając kwiatki! —
Potem wróciwszy z kościołka
Siadłszy na pięknej murawie

Co mówią gaju zorewie
I co mówi w domu pszczółka.
Co skowronek wyśpiewuje
I co prawi rzeczka mała
Co z sobą kwiatki gadają
Wszystko bym wszystko spisała
A gdy przyjedzie mój kochany
Mą piosenką bym bawiła
A gdy smutny, zadumany
Piosenką smutki bym słodziła

(Matka Sosnowska wchodzi)

A widzisz Zosiu jam prawdę mówiła
Jam ci jak wróżka twój sen wywróżyła
Oby dał Pan Bóg szczęśliwą godzinę — (ściska córkę)
Gdy ujrzę w szczęściu me dziecię jedyne
Niczego w świecie nie miałabym żądać
I będę śmierci spokojnie wyglądać

(Zosia z rozrzewnieniem) Nie mów tak Matko dla szczęścia naszego
Trzeba twojego życia najdroższego

Młyn. Sosnow.) Ey po co płacz ten — wy zawsze Kobiety
Gotowe płakać, choć nie ma przyczyny —
Cóż z tego wypłacze? ludzki los zakryty
I tylko Pan Bóg na Niebie jedyny
Co wie o wszystkiem — podług świętej woli
Każdemu z ludzi daje cząstkę doli. —

Lewiński (Antoni wchodzi) Przyszedłem Wasze ręce ucałować
I nie przestanę za Was Boga chwalić
Że się zgadzacie wziąść mnie w wasze zięcie
I na mą duszę zaręczam wam święcie
Że nie będziecie na zięcia się żalić
Ni doli Zosi będziecie żałować
Bo doli Córki ja waszej nie zgubię
Lubię pracować — praca mnie nie trudzi
Jestem poczciwy, spytajcie się ludzi.
I Zosię waszą całą duszą lubię

do Zosi) Przysięgam Zosiu że będziesz szczęśliwa
Nie będziesz płakać na twego Antonia

do Rodziców) — A gdy szczęśliwa będzie wasza Zosia

Powiecie Pan Bóg poszczęścił nam mliwo!—
[Kadrie] błogosławiąc parę — Lewiński kniegrabinie oddaje rękę Zoni
Którą ona wyrywa i twarz w nią kryje
Sosnowski — My wierzym tobie — dajem nasze dziecię
Po Synu stracie Bóg Ciebie nam zsyła,
Kiedy nam oczy zamknie mogiła
Ty jeden będziesz wszystkim jej na świecie
Jak jeden Pan Bóg na Niebie!
Wszyscy się uściskują, rozmawiają, wchodzi kilku ludzi ze
zbożem do Młyna — jeden z nich —
My tu ze zbożem sąsiedzie do Ciebie
Sosnowski odchodząc — Idę do Młyna — wy Antosia prosię
I uczęstujcie nasze drogie gości —
(odchodzą do drugiej izby)
Scena czwarta
Dom wiejski na wsi dostatniego dziedzica Wodzicza, rządca jego
Lanuce w swojem pokoju zajęty rachunkami, wchodzi Matie
usz stary kołkar —
Matie — Pan Wam przysłał Mazad?—

Lamicc — Bóg ja wiem na co! —

Już mnie tu zowią kosią w gardle siedzi

Lamicc to wyjście — wołają sąsiedzi

A chłopki krzyczą: Lamicc Łotr, ladaco! —

Pan krzyczy: słyszysz! tak chcę tak być musi

Jak się sumienie za kęs chleba krztusi

Czyż wzdychać będziesz! żyć każdemu chce się

Cnota dziś głupstwo — nic w kieszeni nie wniesie

Mat. Co się zrobiło z naszego Panicza

Takie paniątko było bogobojne

Tak litościwe i dla biednych hojne

To perła rodu całego Dziedzica —

Tak sprawiedliwy w uczynkach i w ustach

Taka nauka! a dzisiaj w rozpustach

Życie przepędza na obrazę Boga

Wszak się już rozstać musiał z jedną wioską —

Reszta wsi — słudzy, słowy — zaniedbani!.....

z rozrzewnieniem nagłem — Oby ten knipruś piekielnej otchłani

Na wieki wieków smażył się tam w smole! —

Xiąże naszego piewnika tak zgubił
On był tak córkę Xiężniczki polubił
Że chciał się żenić — ale jeszcze w szkole
Nienawiść z Ojcem — coraz bardziej rosła
O! bo ten Xiąże człowiek bardzo brzydki! —
Jeszcze przed śmiercią stary Pan jak osła
Zajął Xiężniczkę — ni pieczonej nitki
Mu nie zostawił — całą złość wymówił
Za to zły Xiąże — córki swej odmówił
Bo od tej pory jak wziął to do głowy
By kara Boża, by jakaś nastanie
By nie ten człowiek — ni w nim ludzkiej mowy
Wciąż kulatyka, karty, polowanie
I inne głupstwa — czego wspomnieć się sroma.
Że dom nasz stał się — by druga Sodoma — (odchodzi)

Mieszkanie Wodzicza — Wodzicz i Łaniec

Wodzicz — (z udanem absolutyzmem głosem ostrym lecz umiarkowanym)
Wiesz że niechętnie, powiadam rozkazy
Słuchać i spełniać — co twarda nauka

U innych Panów — do trzech razy sztuka
U mnie się nadto udaje dwa razy — (odchodzi)
Lenie z ironią jego ukształceniu właściwą)
Słuchać i spełniać — to jeszcze nie wszystko
Jeszcze mi nadtem cała ma nauka
Upaść się dobrze — gdzie dobre pastwisko
I nie trzy razy — ale trzysta — sztuka ! —
Tyś szały sobie jak cała Gomora
Nim połkniesz lunę ziarczysta pożaru
Nim wsie twe spłoną — wśród rozpusty skwaru
Ale to dla mnie dziś najlepsza pora ! —
Tylko mi jedno nieszczęście z Młynarzem
Klęknął przedemną — jak by przed ołtarzem
Całował nogi, jak na ołtarz wznosi
Wszystko co ma — zaklina i prosi "
" Weź wszystko Panie — tylko nie gub Zosi "
Ej czasem sztelka zaboli sumienie
popewnie) Jak je proszczygał — jak moje odzienie
z uśmiechem oglądając się na odzież)

A niegdyś czyste, pamiętam jak we śnie;
Lecz o sumieniu dziś myśleć zbyt wcześnie.
To potem o tem – dziś niechaj spoczywa
Zabaczym później – teraz pora sprzyja!
Ale też dziwny z tego chłopa głupiec
Rzecz tak zwyczajna – przy tej ponętności
Mogłby też sobie jakąś pieczeń upiec –
Ksiądz głupi naplótł mu o pobożności
Bo w żadne chłopstwo nie wierzę uczucia. –
(postrzegając nadchodzącego Antoniego Lewińskiego)
O w samą porę! Ty Pana Ekonoma?
Tyś się zaswatał do Sosnowskiej Zosi?
Lewiński – Tak Panie
Pan – Ja wiem w dobrej trafisz porze
Pan jest dopiero w najlepszym humorze
I nie odmówi gdy kto o co prosi.
Lewiński z ukontentowaniem kłania się – Pan odchodzi. –
Wodzicz i Lewiński
Lewiński – Przychodzę Panie, proszę łaski Pana

Wodzic (do siebie) Jaki chłop piękny – jak Anioł Tycjana
Pogoda w twarzy – szlachetność u czoła
Czegoż chcesz brać? –
Lewinski – Jam z Pańskiego sioła
Zaswatał dziewczynę
Wodzic – Dobrze mój Kochanku
Jakąż dziewczynę? Która to jest wioska?
Lewin – Ona nie z wioski Panie, lecz z zaścianku
Córka Młynarza Zofija Sosnowska
Wodzic (z zarumienioną z widocznem pomieszaniem po chwili)
Ze wszystkich wiosek wszystkie do wyboru
Masz me dziewczyny, bez żadnego sporu
Ale z zaścianków do mojej wsi żadnej
Nie dam. – Poszukaj jakiej drugiej ładnej. –
O! ładnych znajdziesz w mych wioskach niemało. –
Lewinski – po chwili ze wzruszeniem. –
Gdybyż to Panu mnej serce chciało!
Mówią że żonę i śmierć Bóg przeznacza
Niech Boskiej woli Pan nie przeinacza

Niech Pan szczęśliwy — długi wiek swój żyje
Niech nam nie broni bo szczęście zabije. —
Nie daje nam Pannie na siebie się żalić
Lepiej za siebie pozwól Boga chwalić! —

Wodzicz (pasując się z sobą prędko się przechadza)

Jak on mnie sobie samemu wykrada
Budzi głos, który próżno w sobie stłumić chciałem!
Jednym językiem zawsze serce gada!
On kocha! — niegdyś i ja tak kochałem!
Ale raz serce zniewagą zrzędzona,
Ludzkie uczucia wyjęła mi z łona. —
Nie chcę ich więcej, choć znam ich ponęte!
Miałżebym znów nowe gotować męczarnie?
Być na pół cierpień rozpięty bezkarnie
Żem czuł to wszystko co ludzkie i święte!
Jam w tej czci sądził oddawać cześć Bogu —
Świat mnie z szyderstwem powitał u progu
Mojego życia — i dziś już dawnemu
Chciałby to znaleźć co tak zabił we mnie? —

Dziś jam szydercą i jak wy się śmieję.
Lecz mi pogardę dla Was niezrównanie—
Cały ból, w śmiechu pokażę Wam szczerze
Śmiechem wypiszę wszystkie życia dzieje.—

Lewin nie pojmuje mowy i zmieszany robi znaki podziwienia—

Wodzir. przybliża się do Lewińskiego z ironią:

Przepraszam bracie za to zmieszanie—
Ludzie mi skradli najpiękniejszą krowę
I Kubie smutne mój bracie zdarzenie.
Nie raz mi płacze i zawraca głowę.—
Wszystkie dziewczęta weź sobie kochanku
Z wszystkich mych wiosek—lecz z żadnej z Zaścianku
Wybierzesz sobie jedną z pięknych wielu.—
Ni słowa więcej.—bądź zdrów przyjacielu!—

Do siebie.—Ma gust—wiem że mu byłoby przyjemnie,
Lecz za cóż ma być szczęśliwszym odemnie.—

Lewiński (odchodzi) Że jemu krowę ukradli on za to
Chce nam ukraść szczęście—
— Człowiek i krowa

To jedno! — nieraz z karczmy Pan ekowa
Byłże nie człeka — i taką zapłatą
Długoż się cieszyć? a Bóg patrzy na to (ze łzami odchodzi)

Scena piąta

Karczma, chłopi z sąsiednich wsi, zeszli się na odpoczynek a obcy podróżni zajechali na noc — jedni siedzą za stołem i jedzą, piją wódkę, drudzy przy piecu palą fajki z krótkich cybuchów. — Gwar w karczmie — Podczas tej sceny na osobności siedzi przebrany po wieśniaczemu Syn Księżnica August dwudziestoletni młodzieniec szlachetnej postawy. — Lewiński wchodzi. —

Zuberyn do Lewińskiego — I ty tutaj kumie, bracie!

Lewiński — Ej bo smutno siedzieć w chacie
Czyżby człeka piekło parło
Iść do karczmy — uciecz z biedy —
I pociechy tyleż wtedy
Gdy zaleje człowiek gardło. —

Zuber. — Nie twoje gardło zalać umie?
Gdy pół czwartki, a gdy czwartka
To największa twoja miarka. —

Chodkiew. — Ale, — nie wielki z Cię zuch kumie. —
Jeszcze pietrzysz na młokosa. —
My już trochę więcej żyjem
I z Zuberzyńskim kiedy pijem
To po półgarca od nosa. —
Lewiński — Tu przynajmniej człek posiedzi
Spotka ludzi — spyta pierwej
Jak się innym ludziom wiedzie
Czy tak wszystkim źle na świecie?
Innym lepiej — innym gorzej
To tak sobie człek rozbiera
Tym co gorzej — niech Bóg wspiera
A daj wszystkim lepiej Boże! —
(podróżni Wieśniacy zwracają uwagę)
Jeden z podróżnych — Diabeł bracie bieda zbiedzi —
Jedna mnie — dziesięć będzie —
Lewiński — To człek cierpi, cóż, do licha
Choć się serce mocno z żyma
Choć żal piersi, pierś, rozpycha
Myśli sobie: cierp człowiecze

Alež człowiek nie wytrzyma
Może swoję duszę zgubi,
Ale potem sobie rzecze
I tuż pieklo. – Choć trud lubi,
Choć pracuje często głodny
Choć nie dośpi – choć i chłodny
Wszystko cierpi! Jeszczeż mało?
Gdy co seren mitom stało,
Za czém serce, tęskni, boli
Za czém cierpi jak za grzechy,
To Pan weźmie dla swawoli
Lub dla krótkiej swej uciechy!

Drugi z podróżnych – Takie bracie świata sprawy
Pan stworzony dla zabawy. –

Zuberyn do Lewinika. Zkąd twój smutek?

Lewinik – Bracie bieda!
Wodzicz mówił – koni nie da,
Człek się modlił jak do Boga
A on nie dał

Chodkiew — Co za trwoga

Nie trać serca — damy rady!
W życiu ludzkim tak jak w wojnie
Człek stać musi wiecznie zbrojnie
Na złość losu — losu zdrady. —
W dobrej sprawie tchórz się trwoży,
Mężny walczy aż do końca
A gdy zginąć jak obrońca
To jak żołnierz zginął Boży

Drugi z podróżn — Dobrze mówisz. — Wy z daleka?

Zubrzyc — My tutejsi — tuż pasieka
Za pasieką nasze wioski

Drugi z podr — Dobryż wasz Pan? —

Zubrzyc — Z łaski Boskiej Jak wiadomo jak Pan każdy
Pan od wieków panem zawżdy. —

Chodkiewicz — O wyborny ich Pan Uniprzeć!
Trzeba będzie go raz wyprzeć!

Elugnez (do siebie) — Miłe dla Syna wspomnienie
Jak by gromu uderzenie!

Drugi z podróż. — Dobrze mówisz!
Trzeci (z osobnego grona, a drugiego wieńca złota)
I śród Panów — Znajdziesz gorszych od szatanów
Lecz jest różnych — są i tacy
Co dar Boży żyć do wieku
Co nie skrzywdzą nigdy człeka
Co nagrodzą jego pracy,
I nie jeden grosz nadrzuca
Nie wymawią i nie zmrucą
A jak z braćmi żyją z ludem
Jak Pan Zborski
Lewinski — Grzech by złamać
4ty z Wiśniakiem — Taki Pan to cud nad cudem
Gotów na pół grosz rozłamać
By potrzebnym dać i biednym!
Tak podzielił się nie z jednym
Jak podzielił się on z nami. —
Bóg za wszystkich jemu dopi
Bóg wdzięcznego ludu tkamą

Bóg użyźnia urodzaje.—

1szy z podróżnych Umiłowani – Grzech zaprzeczyć – prawda szczera

To jedyny Pan z pod słońca

Lecz cóż jeden śród tysiąca

Co lud męczy i obdziera?—

Pierwszy z podróżnych— Ej to prawda – i my mamy

Takiegoż Pana – żal się Boże!

Choć płacimy, wyrabiamy,

Lżej psu pewno znieść obrożę,

Niż żyć z Panem— Łatwiej z wodą

Zgodzisz ogień i dzień z nocą

Łatwiej zgodzisz deszcz z pogodą

Niż Pan będzie chłopa bratem!

2gi z podróżnych— Dobrze mówisz jak świat światem

Chłop na pańskich stworzon sług

Bo tak widzieć chciał sam Bóg!—

Powiem Wam powieść co Wam wytłumaczy

Dlaczego taki porządek na świecie

Co zrobił Pan Bóg, człek nie przeinaczy—

A jak i czemu zaraz się dowiecie! —
Kiedy Bóg stworzył i Niebo i ziemię
Zwierzęta, wody i drzewa i kwiaty
Gdy tak świat stworzył piękny i bogaty
Wtenczas rzekł: trzeba stworzyć ludzkie plemię
Aby żył człowiek — z życia się radował,
I cudom ręki mojej się dziwował! —
Jeden z słuchaczów — Piękna historya — to z pisma świętego! —
Drugi z sąsiadów — Gdy więc był w świecie dostatek wszystkiego
Trzeba człowieka rzekł Bóg. — abym stworzył
Wziął gliny, zlepił — chuchnął i człek ożył!
Po górach, lasach i po brzegach wody,
Wszędzie się Boskie rozpierzchły narody.
A wszystkie równe, proste z jednej gliny
Żyli jak bracia! lecz gdzież człek bez winy? —
A możnaż z winą swą przed Bogiem skryć się,
Co ma najściślejszych spraw ludzkich opiekę?
Z razu lud prosty o las lub o rzekę
Dowiedział się ktoś — a w końcu i bić się!

Ej myśli Pan Bóg — nie ma z chłopstwem rady
Czyż ciągle w Niebie mam godzić ich z wady?
Porznę się szelmy — Pana stworzyć trzeba
Delikatniejszej, niż chłopska natury,
Żeby go wzięli za posłańca z Nieba
I tak się bali — jako kota szczury! —
Więc Bóg już nie chciał stworzyć Pana z gliny
Ale wziął w Niebie najpiękniejszej mąki,
Masła i jajek dał jakby na bliny
I ulepił Pańskie najpiękniejsze członki!
Ale nim chuchnął, żeby Pan ożył,
Kontent Bóg z myśli w Niebie go położył —

Kilka głosów — Dalibóg przednia historya — prawdziwa
Nim skończysz bracie — hej wódki — hej piwa!!
(przepijają do opowiadacza, który pije wzajemnie)

2gi z podróżnych Otóż słuchajcie — Bóg rad z takiej cacy

Kilka głosów (ze śmiechem) Ej prawda cacą!

2gi z podróżnych. Poszedł Bóg, by zważyć
Jak Pańskiej głowę i serce zamarzyć

By broń Boże nie dopięć
Planu swych myśli,
Jakie dać Panu i serce i myśli,
Jak Pan powinien nie nawidzieć pracy,
Wśród jakich Pan ma zamieszkać pałacy
W jakie się szaty ma stroić ozdobne
I inne Pańskie myśli tym podobne......
Kiedy tak Pan Bóg rozmyśla – Pan leży –
Tymczasem patrzcie jakie ztąd zjawisko!
Było tam w niebie sztraszne wielkie psisko;
Jak zwąchał Pana – takiż pilny śpieszy,
A taki smaczny – dawaj do roboty
Chrums, chrums, co prędzej i ziadł co do joty!
Kilka głosów z ukontentowaniem – Zuch! a zkąd potem to licho się wzięło?
2gi z podróży – Słuchajcie – jak ziadł – strasznie psa wydęło –
A w tym wszedł Pan Bóg – już tak jakby chuchnąć,
Aż pana niema – pies ani się ruszy
Tylko coś w koło zaczynało cuchnąć.
Bóg spojrzał – odgadł – Jemu spojrzeć dosyć! –

Jak się rozgniewa – jak porwie za uszy,
Jak pocznie bestyę wszechmocnie tarmosić,
Patrzcie dziw jaki – to nad rozum ludzki!
Z psa żywe państwo – sypnie się jak kluski
Na różne końce sypali się świata,
Aż się sam Pan Bóg zdziwił z tego cudu,
I postanowił dla zmniejszenia trudu,
Zwać ich od drzewa, od wody, od kwiata,
Gdzie który spadnie – na brzozę – Brzozowski
Na skałę – Skalski, gdy na kwiat Kwiatkowski –
Na zębę, Zęba – na wilka, Wilczyński
Gdy na kobyłę – to Pan Kobyliński
I tak na różne ptaki i zwierzęta –
I różne rzeczy – któż wszystkie spamięta?
Dość że ich spadło co deszczu kropel z chmury,
Wszyscy z psa rodem, wszyscy psiej natury. –

August (do siebie) Szczytna myśl! pełna ludowej swobody
Nad heraldyczne piękniejsza wywody

Wiele głosów razem – Prawda jak święte słowa Ewangelii!...

Jeden z słuchaczów (pijany dobréy wiary)
Nie raz człek myślił: zkąd się oni wzięli?
Aż ledwo teraz dowiedział się przecie
Jaki już taktowny raz powziąłeś mieli,
Także ich życie i sprawy na świecie.—
Drugi — Dalibóg prawda — Najzmyślniejszy w świecie
Ciès i pan — powiem Wam jedno zdarzenie
Które się nadusze ni słowa nie skłamię.—
Trzeba mi było zboża na nasienie
Nie ma zkąd dostać — rola poorana,
Było to wiosną — idę prosić Pana,
Lecz że łajdakiem, pijakiem, tylko chamie!
Szczekał bez miary — lecz zboża odmówił!
— Gdy nie zasieję — myślę sobie zginę.
Człek się przeżegnał i pacierze z mówił
"Daj nam dziś chleba i odpuść nam winy!"
Ukradłem zboża.— A Pan dowiedział się,
Aż zboża nie ma — więc sprawia się twardy,
Przyzwał nas wszystkich — Pan zaziera w oczy

By pies z podełbą w bezrzdlego człowieka.
J raptem do mnie – by pudel ze zgrzebą
„To ty" – mi bratem – łatnę się żywym Bogiem.
Na rany Pańskie! – ale też za progiem
Stąd już z przyborem Ekonom trzaśniebą,
J straszne dalej nie pamiętam wiele
Tylko wiem, że pan zelekt w drugą Niedzielę.

Trzeci — Który oczarował

Czwarty — Pewno nie inaczej.

Piąty — Dobrze mówicie – lecz i śmierć zwachała – Smaczną tabakę

Pierw. i drugi – Jasiem tabakierkę –

Zgubiłem dla niej na tabakę i [illegible]
Czy że dąb twardy złamałem żabierkę
Czy że w Naszej ziemi, bo w Niedzielę z rana,
Lecz nie żal – niechaj będzie Boga chwała!

Piąty — Cztery by wały i konie oddał na tabakierki
Byleby robić wciąż te tabakierki!—

Uniesienie robi poruszenie, zachwycące przestraszenie wewnętrzne, gwałtowne. — Zajęzdna jakiś Pan do Karczmy – i wchodzi.

Chłopi się mieszają zdejmują czapki — skrobią głowy — szepcą coś jedni do drugich. —

Część III Scena 1ma.

Dom na wsi bogatego Dziedzica Kniaziewicza. — Kniaziewiczowa, Córka jej Marya i Syn Angiard. —

Kniaziewiczowa — Marynko moja, ojciec twój rada
Gdy się myśl pieśnią w twej duszy roztoczy
Gdy się w twych oczach i twarzy rozświetli,
Serce się Matki z szczęścia nie posiada —
Odbrał pieśń z niej, weselszą się wiedzę
W serce niebieska tak wstąpiła żywa,
Że będziesz będziesz Marynko szczęśliwa. —

Marya (całując ręce Matki)
Mamo już pewnie mych cierpień się dotyczę
Żem z wolą Bożą zgadzać nie umiała — A to grzech Mamo!
Składam Bogu dzięki
Że te cierpienia z jego świętej ręki!
Jam dziś szczęśliwa, bom lepszą się stała!
W kwiat serca — robak był gniazdo swe złożył —

By zbytek troski z pod serca wytoczyć

By duch pokory w moim sercu ożył

I uczył wolę mą z Bogiem jednoczyć. —

Kmiszewiczowa — Bóg dobry Maryo! wszystko zrządzi lepiej

Niechaj Duch Święty twoje serce krzepi

(postrzegając wchodzącego Augusta)

Marya — August kochany! Pewno od Żorskiego

Powracać musi — o jakiem ja rada

Że przyjaciela ma w nim i sąsiada

Oj że cenić on potrafił jego!

(August wchodzi, Marya pokazuje mu bukiety otrzymane od Włościańskich dziewcząt)

O zobacz bracie jaki dar bogaty

Dziś mi moje przyjaciółki dały

Po kilka kwiatów jest tu z każdej chaty

A jak mnie przytem serdecznie ściskały —

Jak że ze łzami ściskały mnie biedne

Mówiąc na świecie my Paninkę jedną —

Mamy — co kocha i co nas żałuje

Uczy nas wiary i jak żyć wskazuje
By nasza matka — tak nam wszystkim droga!
My za pamiątkę w dzień prosim Boga
z rozrzewnieniem ociera łzy

August — Jakie to szczęście — jeżeli się czuje.
Że głos w z bliźniej piersi się wyrywa
Każe nam wierzyć że miłość prawdziwa
Wiąże na ziemi te Boskie ogniwa —!
Jedna jest miłość w czasem nie zhańbi
To ta co w zgodnie w dzięcznem ciała łonie
Silna jak ciała uczucia i ramię
Gotowe zawsze dla kraju obronie
Gotowe zawsze dźwigać kraju brzemię
Lecz gdy w nim jedno lub drugie zadrzemie
Biada kto kiedyś pierś była ogniem. —
Może z pragnieniem krwi on się przebudzi —
Strasznych snów mary roznieci nad światem
Pijanego szału porozmieca tuny!
Lub ach! okropniej — może się nie zbudzi —

W sen śmiertelnego grzebiąc pierwsi całunys —

Marya — Tyś mi dał branie do bożnicy życie (ściskając go)

Jam dobrowolnie za to twą poddanką

Żeś mnie postawił na tej myśli szczycie

Być siostrą mych miłobszych — siostrą i kapłanką

Dałeś chęć świętą — daj jeszcze i wolność,

I postąp ze mną jak z twoją poddaną! —

August — W chwili dziedzictwa daję tobie wolność

Równo wraz pierwsi wszystkim zapiszemy; —

Wchodzi Pan Prus stary, rumiany, poważny z cygarem w ustach

do Augusta. — Jak się też masz — Cóż nasz Entuzyasta

Co deklamował? jaki zapał Boski! —

Musisz już pewno z jakiej wracać wioski,

Czy nie chcesz czasem wyjść na króla Piasta?

(Surowo) Powiedz Augusie po co się tu włóczysz

Po tych tam chłopach czego się nauczysz?

Mózgi wam mącą te myśli ludowe

Wiem że ci wywiał ten zawrót głowy

Lecz bym Ucznie radził znów ostrożnie

z gestem podejrzliwym) Ptaszek o którym mowią bardzo rozmie
Darować ziemię i z chłopstwem się zbratać
Ale się może zechcieć lepiej wylatać...

August do siebie) O Boże przebacz tym okropnym słowom
Ja go obrażać nie byłę obrony.

Umiński — O wiemy dobrze pod świętą zasłoną
Nie raz czart gości, który głupim głowom
Jak twoja — mozgi zawraca — a przecie
Któż jest nad Ojca przyjaciel na świecie!
Komu przed resztą należy pierwszeństwo
I komuś winien ślepe posłuszeństwo?

August z energią) Bogu i prawdzie cnocie i krajowi,
Boś sam mój Ojcze uczył we mnie odważać
Świętu być prawym posłusznym głosowi,
Życiem i czynem chcę ten głos powtarzać. —

Umiński oglądając się — Będąc tu z sobą możem mówić śmiało
Wiedz, miłość kraju jest w świecie rzecz główna
Przeze nią się szlachcic może okryć chwałą
I nie raz kuntusz swój z mitrami zrówna

Każdy kto szlachcic kandydat do tronu
Więc ma dość ciężary królewskich zawodków
Wolno każdemu przez cześć dla swych przodków
Dążyć najwyżej i owoc plonu
Złożyć w ofierze może i na tronie
Tak święty ogień dla ojczyzny płonie!
To jest kraj kochać! i myślą obważyć
Świetność przyszłości — i tak wyżej dążyć
Czyli mnie rozumiesz? Wszyscy dają znak potwierdzenia
August — „ rozumiemy
Tmiśwni — Tak możem zebrać wszystko co zechcemy
Wszak tajemnice zakryte przyszłości?
Lecz być gotowym trzeba do godności
Błyszczą chorągwie z nad Renu Sekwany
A świetnie zajdą na świecie przemiany
. . . .
. . . .
Kto mały nizki ten wieńców nie splecie
Bez czci znaczenia zostanie jak śmiecie
Z resztą to godność obrazi człowieka

Gdy kto wyższości w powiecie dopięła
Gdy Książę którą wyższy swym początkiem
To zaś wyższym trzeba być majątkiem,
Ja wyspowiadam jako Ojciec przed Wami
Przed wszystkiem trzeba być Patriotami!
(Wchodzi lokaj w liberyi z herbami)
Ludzie już przyszli którym rozkazano
Zmieścić — Niech przed dom przyniesie cała ta czereda — (Lokaj odchodzi)
do Syna — Com rzekł — niech będzie w tobie zapisano
Świętszych nad Ojca nad rzekł tobie mieli — (odchodzi)
August — O jakże Matko to serce rozdziera
Gdy niewdzięczny tak świętej godziny
W której się Ojciec przed synem otwiera
W której miłości słowo z serca płynie
Gdy syn nad Ojca jak przekleństwa słucha
I wieki w tonie synobójstwo z ducha!
Przyszłość!... na której budować ją zbiele
I samolubstwa kluczem ją otwierać
Przez całe życie grosz wąchać, czcić, zbierać

I na to tylko by dzieciom w podziale
Zostawić pieniądz, i poprzestać na tem
Aby je wszystkie zobaczyć bogatem
Myślić wysoko, być duchowym świadkiem
Iść w przyszłości torem wydeptanym w błocie
I zostać wielkim człowiekiem — Marszałkiem!
(z uśmiechem) Może i królem przyszłości — przez krwawe!
(z uczuciem boleści) To wszystko mamo pierwiastków cechy
Cóż że się Papa dorobił pieniędzy
Kiedy w najwyższej jest moralnej nędzy.
(postrzegając się po pauzie) O! przebacz Boże mowie syna, grzechy!
O! nie wiesz Matko jak się serce krwawi!...
Może szczęśliwsze nam jutro objawi,
Całą okropność bolesnych katuszy
Co w łonie dzieci dojmują dziś duszy
Gdzie tak podarte rodzinne ogniwa
Przez co cnót w domach co raz skąpsze żniwa
Czyż przyszłość dawno kruszy, wola — O! nie
Dla Ojca mego poświęciłbym siebie

Lecz ktoż wasthi przebła obraciłuje w tonie,
Czy się zrzec Ojca — czyli Boga w Niebie?!
August pogrąża się w smutku — Matka i Siostra z najżywszym współczuciem dla niego. —
Scena 2ga
Zebrany lud przed domem Księżniczki, Starzy, młodzieńcy i dziewczęta.
1wsza zwieśnia. Jakąż on dziś nam piosenkę zaśpiewa?
2gi Pewno my śpiewać będziem pod rozgami. A Dróżd grać na nas. —
Stary Wieśniak. — Jak stado do chlewa
Sprzebili — Słyszę Pan z Drozdem swatami
Dziewcząt — i będą rozdawać nam żony
Sprzęgać jak sprzęgać jak wygodniej Panu
Jak woły w sochę — jak konie do brony
(kiwa głową) Jak sprzęgać ludzi do Świętego Stanu!
Lewiński — Chyba mi wprzódy głowę zetną z karku
I chyba wprzódy odetną mi ręce
Nim mi na głowę włożą ślubne wieńce
I przyjaciółki każą dla swego podarku.
Stary Wieśniak — A coż ty z biedy będziesz robić bracie?
Kiedy Pan z Drozdem zawiążą się na cię? —

Aż się nie zgodzisz biedą męczyć poty
Odbiorą zdrowie — a potem w rekruty!

Lewiński — Niech choć zabiją — klnę się żywym Bogiem
Gdybym i zginąć miał pod Pańskim progiem,

Wchodzą Unijewić i Drozd Oprzędca Unijewicia

Unijewić (do siebie) poglądając na lud z pogardą i z cygarem w ustach

Jaka to tłuszcza — Jeszcze stoi niżej
Niżli zwierzęta — Odkąd znam ich bliżej
Uczony kto biegły jest w tej Zoologii
Ten musi nie chcąc zwątpić w Teologii
Z owych mniemanych zasad równości
Z fizyologicznych już prawie prawd wiemy
Że różna czaszek budowa i kości
Jakże to w świecie wyrównać pragniemy
Co rozdzieliła ręka opatrzności
O folles rêveries! żadnych nie znać śladu
Zda się krew rybia — lub raczej owadu

(do Drozda) Czy dokończyłeś co do zamęci planu? —
Jakiem onegdaj zalecił Acanu? —

Drozd — Wszystko gotowe

Kmiecie do ludu — No teraz w jesieni

Gdy z pól zebrano — gdy Pan Bóg dał chleba

Wszak wiecie sami że żenić się trzeba!

Choć z pól zebrano, nie trzeba próżnować

Dorosły dziewki — dorośli i chłopcy

Jeżeli niepotrzebne dziewki lub parobcy

Na co gospodarz ma darmo hodować! —

Trzeba pomyśleć i o przyszłym roku

Aby i z sierpem i z kosą i w toku

Mogła się stawić równie każda chata

Pan Drozd tak dobry — stoi Wam za swata

On wie najlepiej — Tu i zachował krótki

Na zaręczyny ja wszystkim dam wódki!

Jutro niedziela — Ksiądz Proboszcz w kościele

Niech moim kosztem zapowiedzi czyta

(z uśmiechem) I tak szczęśliwi — od dziś za niedziele

Będziecie sobie kochać się ...... i kwita

Ale też jestem ciekawy wyboru

Dwozd dobywa przygotowaną kartkę i czyta — twarze dziewcząt
i chłopców przerażone zakrywają rękami. —

Anna Dąbrowska z Jurczykiem ze Dworu
Szykowska Basia z Antonim z Kleciszek
Kasia Grzybowska z Pawełkiem z Miedziszek —
Siostra Pawełka z Jankiem z tejże wioski
z Franciszką z Zileczew Wincenty Pawłowski
z Grzegorzem Klepczem Augustyna Kurczanka
z Sawką Lasbanem Paulina Zaścianka
z Maryą Pieszczanką Kazimierz Rudziński
z Różą z Budzinek Antoni Lewiński

Zwracając się do Komissarza) Na ten rok wszyscy widzi Pan Dobrodziej
Z resztą dziewczęta i chłopcy zbyt młodzi
Lecz gdyby taka Pańska wola była
Możeby jeszcze para się złożyła!
Lecz doświadczeniu mam z resztą niemylne
Że z takich małżeństw są dzieci nie silne
Lub nie ma wcale albo mrą w młodości
I nic inwentarz nie zyska w ludności.

Ekonom (do ludu) Bardzo dziękuję – Ja Acanu wierzę
Iż wy dziękujecie Swatowi Waszemu
On owszem wymyślił i starał się szczerze
By dobrze było, (chwila milczenia)

Lewiński – Nie dziękujem jemu.
Bo my takie Panie nie będziem szczęśliwi
Cóż pro tem że on nam tak żony rozdał
Gdy Pan Bóg w sercach temu się przeciwi,
Wszak śmierć i żonę od Boga nie Drozda!

Ekonom – A toto zuchwały!
(kilku wieśniaków kłaniając się)

Nie Panie nie chcemy – My sami sobie żony wybierzemy

Drozd do Ekonoma z cicha) Lewiński zawsze jest prowodnikiem złego

Ekonom – A toto! to bunty ja naucz jego (uderza Lewińskiego)
Słyszysz ty łotrze, wiesz co Pańska Wola? –

Lewiński – Wiem Jaśnie Panie zawsze słucham wiernie
Ja pierwszy w pole i ostatni z pola
Zawszem wypłatny chcę żyć mizernie
Lecz tej dziewczyny nie mogę pokochać

Nie chce jej szczęścia i swojego gubić

Umiśpruć — Romantyk proszę!

Drozd do Umiśprucia) On zawsze dowodzi

I zawsze sprzeczny na rozkazy dworu

Trzeba go zmusić bo gdy się nie zgodzi

Wszystkich nauczy swojego uporu

Umiśpruć — Słyszysz ty tołoze, wola moja święta

Kto się sprzeciwi długo popamięta!

Lewinitki Na woli Pańskiej i Boskiej na niebie

Niech Pan w rzeczach które robić ze mną

Niech mnie choć żywcem do ziemi zagrzebie

Lecz zmusić żenić to Panie daremno!

Pomiędzy resztą wieśniaków szmer potwierdzający co Umiśprucia

do ostatka rozdrażnia. —

Umiśpruć — Ach ty złodzieju będziesz się buntować

Panie Drozd! pisz list! proszę nie żałować

Gdy się nie zgodzi jeszcze drugie tyle

Drozd — Wnet słyszę Panie sprawię się za chwilę

Umiśpruć — I wszystkim równie co się oprzeć śmieją

Drozd porywa Lewinskiego z kilku oprawcami i z całą gromadą odchodzą: Słychać chałas i szmer, na boku sceny wchodzą

Księżniczka August i Marya

August — To jakiś ustęp pewno z naszych dziejów

Wpada stara służąca Matka jednego z młodzieńców)

O! Matko Boża o Święci Anieli

Poprowadzili by jakich złodziejów

Bić za to że się tak żenić nie chcieli

Jak Pan rozkazał. —

August — Co? Marya — Ach? — Księżniczka czyby i może?

Stara Służąca — Tak mi we wszystkim pomoż Święty Boże

August chce tam lecieć Matka i Siostra chcą go zatrzymać, lecz się wyrywa

Scena 3cia

Lud jak w scenie uprzedniej — Książę i Drozd — August w obec ludu rzuca się do nóg Ojca

Ojcze przebacz mu

Książę — (Odpychając go nogą z wściekłością)

Pójdź precz głupi błaźnie!

Już ci na zawsze mówiłem wyraźnie

Żadnych instancyi – bo gdy się obrażę
To wnet samego ćwiczyć ci każę
August zrywa się od nóg Ojca przylatuje do Drozda pieszczą-
cego się z Lewińskiem z najwyższym zapałem tłumionym oddechem
Drozd. słuchaj puść niechciej mnie probować
(Drozd pomieszany puszcza Lewińskiego)
August do ludu – Mój Ojciec bracia chciał z Was zażartować
Chciał się dowiedzieć czy w Was serca biją
Odtąd on więcej będzie Was szanować!
Kmipwić – pomieszany pasuje się z sobą okropnie drżąc cały
Czy on mnie szczędzi, czy drwić chce, o żmijo!
O dzieci własne szarpić mnie i każą
O tak rozumiem ach on się natrząsa
(Drozd stoi pomieszany) lud poruszony ściska Augusta)
Lewiński – Geniusz by z Nieba zda się tu przychodzi
Inne by były z Geniem Drozdem żarty
Niechaj Geniusza Bóg za nas nagrodzi!
Kmipwić – Lepiej bym wolał być w szmaty podarty
Łatwiej bym przeniósł wbite mi w mózg gozdzie

Nizli ten widok) (Wpada na Drozda uderzając go)

O Ty podły Drozdzie!

Gdzie posłuszeństwo? kto jest twoim Panem

Czyj ty chleb ziadasz? i kto tobie płaci

(Dozyna) J ty nikczemna potworna postaci

Tyżeś stuleś dni moich szatanem

Tyś mi w powiecie dajesz same bole

Gotujesz sobie piekło wiecznej zguby

Ty szydzisz z Ojca, Łamiesz Jego wolę

Czekaj! dziś jeszcze ostatni dzień próby

Wzór posłuszeństwa, wszystkim dzieciom wrażę

August — Lecz nikt nikiemu być im nienakaże

Kmiciowie — Drozdzie czy słyszysz, własnemi rękami

Co staropolskiu chcę nauczać rozumu

do Drozda) Porwać go, (Drozd pomieszany)

Panie ja nie śmiem się nie zrać

Kmiciowie do ludu — Łotry słuchajcie lub każę powieszać

August — (otoczony ludem który raczej chce go bronić)

O tak! bezbronny bezpieczne tu stoję

Niewierz mój Ojcze, że nad wszelkie zbroje
Nad wszelką władzę i nad wszelką przemoc
Silniejsza miłość — co obraca w niemoc
Największą siłę — kruszy i rozprzęga
Bo tak wszechmocna jak Bóg jéj potęga

Kniaź (z gniewem) graniczącym z obłąkaniem do Syna)

W imię miłości którą przykazania
Jeśli w tobie jest choć iskra cnoty
Nie bić zacwierzyć te słodkie istoty
Co nie słuchały mego rozkazania

August (z uczuciem żalu i godności)

Starsze niż Ojca są prawa ludzkości
I Ojcem Ojców jest Pan Bóg na Niebie
Wiem — wszystkim winien poświęcić dla ciebie
Prócz Boga Ojcze — i prócz téj świętości
Co w łonie Jego wprzód ludzkiej wpisana
Prócz téj świętości — co moje kolana
Zgina przed tobą — i cześć ciebie każe
Prócz téj świętości co wszechmocnym głosem

Boskich na ziemi praw zelega strażi
Nad uciśnionych przy wysokim losem
Nadgradza cnoty a występki karze
Wchodzi Xiężniczka i Marya — Xiężna wyczerpany gniewem
pada prawie umarły Żona i Córka otaczają go i wynoszą
August do ludu — Każdy z Was żonę sam sobie wybierze
Gdy będziecie stać w obronie zdolni
Prawdy i wiary — jak dziś w serc obronie
Gdy własne szczęście pokochacie szczerze
Będziecie wszyscy szczęśliwi i wolni
I w cudzym szczęściu dacie przysiem zgodnie
Jam waszym bratem i kochać Was muszę
Bom w Was widziałem godne serca bicie
Lewiński upada na kolana i wszyscy się pochylają otaczając Augusta
Panie drogi kłonę się na mą duszę
Że ciebie każdy poświęci z nas życie — (rozchodzą się)
Scena 4ta
Xiążę chory w maligmie — chłopiec mały przy łóżku ubrany siedzi u głowy jego — Potem Xiężniczka z pierwszym prowadzi

nie po ustach.—

Umiśpuć (łapiąc piórko) Cicho porzetkuj wnet ja lecie złapię

Mówili bajki że żmij dostarcza pieniędzy

A co złapałem już ciebie nam włapię

(porywając piórko) Dawaj mi dawaj najprędzej

Chłopiec rozrzuca kilkanaście sztuk leżącej monety

Umiśpuć chwyta, zbiera, i chowa za nadro

Ja Pan! pan! mam krowę

Powtarzają się nie rożne widziadła, za każdem widzeniem

zmienia charakter i kolor mowy, jest w ciągłych dialogach.—

Szlachcianka ubogi

Ach jedno tylko bogactwo jest w cnocie

A wszystko inne rzecz płocha

Ten najbogatszy kto cnotę kraj kocha

Dalibóg dowiłem się# honor to żarty

Et głupstwo! O chłopcy lampparty

Lecz żyzna skóra, o porzetkuj chłopie

Czy chłopi dobrze?! O nie to konopie

Cicho był gdy się# myśl wyśliźnie

O tak to bracia, wszak to nasi błaźni

No chcę grać w pastki punkciak po pół rubla

Aha złupałem oztrubie jak wróbla

O patrz! wygrywa, ale do stu katów

Ja obernistych dziś nie mam dukatów

Jutro ranutko! #

O Pani Kochana

Gdyby to wczesniej gdyby wczoraj z rana

Tobym z roskoszą bo trzeba być z tonu

Znam co sierodztwo #

Niech chcę zdycha z głodu

Co marniejszego jako próżna sława

Próżności światowa to ludzi zabija

Gdyby na szyję złapać Stanisława

Jakżeby piękna była moja szyja

Chcę do wszystkow i Gubernatora

Największy przymiot na świecie pokora

Tego był kotra że zbiory obnażył

A potem w smole usmarzył

#

(przymilając się) Pan jest człowieka istnym ideałem
Zawsze głęboko pana szanowałem
Wchodzi Doktor, żona, córka — (knieźnie obłąkany)
Tyś faktor — a to matka tej maliny! .....
Jakie milutkie stworzenie
Nie znam piękniejszej dziewczyny
Ach to drogo! ... mój przeciw śmiejście!
Ja płacę zaraz gotówką
Lecz przed moją żoną broń Boże choć słówko
Zrywa się by uściskać córkę lecz bezsilny pada
Doktor do Knieźniczowej — Źle jest jak widać ale trud nasz cały
Poświęcim na to aby dobrze było — (odchodzą)
Chłopiec — Oby go Pan Bóg przyjął do swej chwały
Jak mi tu siedzieć przy nim się sprzykrzyło.
Część IVta Scena 1ma Dom Wodzica
Wodzic sam. — Jak straszna nuda tworzy życie moje .
I tak dzień każdy jak soliter długi
Co w rozrzach siedzi, by dzierżawca drugi
Twojego życia — Przyszedł nieproszony

Pod twoim sercem siedzi nienasycony
Każdy kęs z tobą podzielać przychodzi
A nieporuszony w twych wnętrzach się rodzi
Nie wezwany biesiadnik żywcem ciebie zjada
Lecz jest jeszcze straszniejszy co w duszy osiada
Bo tamten kiłem twoich sokow żyje
A ten kił duszy jej Boskość wypije —
I się kił uczuć — O robak dziedzic
On nieśmiertelnie pamięć zgniliźnie —
Bo kogo ona raz jeden nawiedzi
Tam na tron śmierci on zaraz się wliźnie
Jedyny władzca w umarłych Ojczyźnie
Mocarz wszystkiego co się tarza w pyle
Robak syn śmierci wszechmocny w mogile!
pauza — A kto postradał wiarę w życia cele,
I został żywcem pogrzebany w sobie
Czem jest mu życie? — Jest iskrą w popiele
W własnym robakiem w swego życia grobie
Lub jak letargu złożony niemocą —

Schowany w trumnę, cóż że się przebudzi
By żyć ostatek tchnień piersią sieroca
Którą wnet tchnienie z mogiły zastudzi
Spopanzie z ironicznym uśmiechem /
"Być albo niebyć". Czyliż to pytanie
Każdemu z żywych powtórzyć się godzi!
Jest rodzaj bytu który te dwa grodzi
A który ludzie nazwali konanie!
U nich to chwilka – a przecież widziano
Ach stuletnie konanie ludzi i narodów!
Widziałem drzewa kwitnące ogrodów
Które jadł robak – darmo go spędzano
Bo samo drzewo rodziło robaka
Drzew i narodów historja jednaka
Bolał ogrodnik, bez to tajemnica
Była przed nim że dzieci zjadało rodzica...!
(popranzie) A więc są także i ludzie robacy?
O są robaki ludzi – i jam robak taki!
Z śmierci się mojej wylęgłem i żyję

A trupa uczuć ostatki dojadam i piję!

Stwiący — Goście przybyli — Wodzicz — Robaków rodzina
Po coż się do mnie cisną jak do grobu?
Czyżbyć samotnym nie ma już sposobu
Za towarzystwo moje — dam im wina
Po stokroć tańszy niż uczłowiek dusza
Biedne robaki i one żyć muszą. —

Scena 2ga

Wchodzą posessor Wodzicza Rubiersza i Hrabia Kacinku — wicz, drogi Wodzicza przyjaciele. — Wodzicz nie wstaje z miejsca i bardzo zimno ich wita — Possesor Rubiersz do siebie — Pan mój bez zaotu dzisiaj nie w humorze —

1szy z młodzieńców — Cóżeś taki smutny

Wodzicz (nie odpowiadając) — Hej dajcie wina

Lokaj przynosi wino, nalewają i spełniają pełne szklanki

Possesor Rubiersza — Na splin najlepszy recept probowanie!

2gi z młodzieńców — Lecz okropnego musisz cierpieć splina

Wodzicz — To nie splin ale to było widzenie

Hr Kacinki — Vision!

Pos. Rubiersz — Na niebie może jakie znaki? —

Znów okazało świętu przygrodzenie

Wodzicz — Świat musi się zdawać być wielką mogiłą

A w tej mogile wy ze mną robaki.

Hrabia — O to mi piękne!

1szy z młodzi. — I to się zbrwasiło?

2gi — Czyż marom wierzyć?

Possess. — Pogawędka stara — Ale wyborna, sam mawia Bóg żywa!

Wodzicz nalewając kieliszki —

Słuchajcie! szczerość wszakże to przymiot cnoty

Wypróżnijmy nasze kieliszki aż do dna (pije)

Ażeby ziemia stała się niepłodna

(Cybulicz robi znaki podziwienia

Na wszystkich domus podobne istoty!

Possess. Cybulicz Myślałem że Pan chce nie uwodzeniu?

Wodzicz — Nie uwodzeniu tak zgadłeś mój Bracie

Possess. — Lecz jakaż wtenczas różnica w utracie

1szy z młodzieży (śmiejąc się) Possesorze!!

Wodzicz nie uważając na tak mowy nalewa szklankę

pije w uspokojeniu dyktyrambicznem prawie pijany. —

Pijmy lecz szczerze, pijmy z całej siły
Jest pożyczny u wszystkich pijaków
Gdy żywych mało wygrzebmy z mogiły
. . . .
Niech pieśni nasze jak wulkanów tonie
Co ziemi całej obudzają drżenie
Wszystkich pijaków niech wola pragnienie
I wszystko pijane niech w sobie pochłonie! —
Czemu pierwszem w świecie koniecznie być trzeba
Wypijem pijaństwo i pojedziem do Nieba!
A gdy się zbudzi pokolenie młode
Z upragnieniem — w pijanym miłości poczęte
Jako Jan Chrzciciel będzie piło wodę
I choć kląć będzie — ale będzie święte! —
(pija) Więc pijmy szczerze to nasze kapłaństwo
Wypić aż do dna całej ziemi pijaństwo
Wszystkich wszetecznic — wszeteczników serca
Weźmy do siebie i rozżarzmy w winie
Rozścielmy pijanym rozpusty kobierce
Znowu z mędrców wcielmy w swe świątynie

J wezmy wszystko co ludzkość brudziło
Wszystkie jéj brudy w ciemny w nasze życie
Postawmy sobie aż na śmierci szczycie
By co nam to życiem nie ciężyło.
I tak przez życie przejdziem jak robaki
Gdzie śmierci ziarno by w zgubach spróchniało
Poza ziemi zgniliznę, bo w niebieskie szlaki
Uduchownione tylko pójdzie ciało!
Bo tak i w piśmie Śtém powiedziano
O zmartwychwstaniu ciał na przyszłe życie
Do zmartwychwstania – robaki wam dano
Gotować życie – robaki słyszycie? –
2gi zmłodzian. O jak przecudne! na szczyty podniebne
Wzniosłeś nas jako wieszcz Monarchomachii
Cudnie odgadłeś w stworzenia Hierarchii
Wszystko jest dobre i wszystko potrzebne
Śty Augustyn tu się z Heglem zgadza
Hrabia – I ten rozsądek tak sądzić doradza
1szy zmłodzian. Lecz są uchybienia w stworzenia Konturze

Jakże nie wniosła wysmie z takiej przędzy?
Gdy Hrabia – jasny – i gdy bez pieniędzy!

Hrabia – (z obrazą) O proszę!

2gi z młod. (ściskając Hrabiego) Lecz bądź spokojny moj Hrabio kochany
Pięknieś zrodzony, pięknie wychowany
Mizim a ciężko wynaleść panienkę
Która z rozkoszą oddała Hrabi rękę
A potem będziesz Marszałkiem obrany

Hrabia z uniesieniem – Tylko się będzie mieli urzędnika
Co na munsztuku utrzyma Sprawnika
Żaden ze Hrapczych ani Asesorów
Nigdy Wam nosa nie wściubi do Dworów

1szy z młod. Lecz najtrudniejsza rzecz z Gubernatorem
Bo mówią wierdzi ciem też przedstawi

Hrabia – Ah quel outrage – aż się serce krwawi
Na onegdayszym wszelk byłem wieczorze!
I Gubernator był w dobrym humorze
" A M^r le Comt' comant va " wita
Cóż znaczy gdy kogo o zdrowie kto pyta?

2gi zmtodzia (z ironiją) Gdy tak Panowie to wcale rzecz inna

Hrabia — Widzisz to była jakaś płotka gminna
Tak jakem mówił, klnę się mym honorem
Żem jak najlepiej jest z Gubernatorem!

Posesor — Zawczasu Łasce polecam się pańskiéj
Które jutra posesya z opieki dworzańskiéj
Jestem znajomy rzecz mym honorem
Że jak najlepszym będę posessorem
Byleby chłopstwo Pan raczył uśmierzyć
Takie dziś zuchwałe że aż trudno wierzyć
Ja się pod pańską zawsze obronę
Ja mam mój pance i dzieci i żonę

Hrabia z dumą — O rzecz za to że powiat ożyje!

Wszyscy — Comt Kosinkiewicz Mewszeliłk niech żyje!!!

Hrabia z głupotą zbliża się ze szklanką wręka do Wodzi-
cza który na ozobności siedział — pijąc — Wodzicz wesoły śmiejąc
się. — Jutra wszechmocna z Boska stoina wladza
Jakie łzowe niebieje zgromadza

1szy zmtod. do Wodzicza — Smutnyś, czy serca nie drapie Maryna

Wodzirej z humorem — Pytasz o Zosię

1szy młodz. — No o Marynię

Wodzirej — Już dzisiaj dla mnie serce pustynią

Już pochowana w serdecznej świątyni

Już i pamięci nawet zniknął wianek

(z [illegible] stłumionego uczucia)

Za zdrowie wszystkich umarłych kochanek (pije)

2gi młodz. — Lecz Zosia cudna

1szy d. — A więc Zosi zdrowie (piją)

2gi — Gdybym miał wieszcze natchnienie poety

Tobym ją opiał w nieśmiertelnem słowie

Zbladłyby Laury czary i zalety — (deklamuje)

Zosia ma cudną twarzyczkę

A lubię jeszcze cudniejszą

Choć jedną nosi spódniczkę

Jednak Zosia najsmaczniejsza

Ktoby z ust jej miłość chwytał

Choć mowa mniej wdzięczniejsza

Każdemu ktoby zapytał

—

Rzekłbym Zosia najsmaczniejsza
Choć pierś jedwabiów nie tuli
Wartość Zosi niemniejsza
Nawet w jej cienkiej koszuli
Przysięgam że najsmaczniejsza
Przyjemne stuletnie pary
Rzecz nad Emetyk nudniejsza
Lecz pić z ustek Zosi czary
Tkną się rozkosz najsmaczniejsza. —
1szy z mtow, — Przecudnie — brawo! jakbym stawił głowę
Że Zosia wyższa nad czary Lecowe
Possew — (z pewnością) I ja zaręczam bo wiem z doświadczenia
Jakie rozkoszne wiejskie dziewczęta
Hrabia — Nie wiem czy może być jaka ponęta
Wabików i czarów złego uwodzenia
Poza [J] Ja mówię śmiało bowiem z doświadczenia
1szy z mtow — Dawniej me serce było Monarchiczne
Którem rządziła Królowa Wszechwładna
Dziś zatem jawnie bo Królowa żadna

I żadna miała postać i oczy prześliczne
Potem w pieśni wpadła myśl rewolucyjna
I rządziła królowa bez konstytucyjna
Dzisiaj me serce jest rzecz pospolita
W której głos każda ma piękna kobieta

2gi z Młodz — Systemat rzadu twego serca dzielę

Poszer — Taki najlepszy!

Słychać z kumulemi psów goniących i trąb myśliwskich biorę przy gotowane strzelby próbują)

Hrabia — Wszystko gatunkowe Betlanda — Fichta to Legulasiwka

Poszer — Sagalas — London — a Bartabanowka
Z takią spudłować to wstyd powiem śmiele

2gi z Młodz. — mierząc się do Poszera Kubicowy
Dziś choć jednego gawrona zastrzelę

Poszer — kwoczy się wyjeżdżając na polowanie

Scena 3cia

Mateusz — Nie ma co mszyscy uklali się tego
Co wystrzelili! gdyby pod przysięgą
Ciebie mówił komu to nikt nie uwierzy

Zbierając butelki) Co tam trupa, no, tęgi rycerze
Ha jutro wojna tu już i zwycięztwo
Nad całym krajem by jakie przekleństwo
Bo za wasz Pan Bóg miałby błogosławić

Scena 4ta. August i Zorski — *wynosi butelki*

August (smutny) Więc już wiesz wszystko — Lecz mój Ojciec chory —
Zorski — Biedny Twój Ojciec — Ależ ty niewinien
August — Obaj my biedni niedbam o pozory
Które mnie biedą winić w obec ludzi
Może tak zrobić jak zrobić powinien
Sąd bliźniego tłumu niebolą lecz nudzi
Ale nie mogę bólu serca stłumić.
Zorski — Takiboś serca nie trudno zrozumieć
Bo zapisano w przeczeciu wyroku
Wszystkich serc lepszych i lepszego życia
Nosić dla innych łzę boleści w oku
I nieść dla innych żywsze serca bicia
August — Przebacz mi, ale jest w bólach tortura
Której się nie zna uczciwego granica
Gdzie w krwi każda nadziei purpura!
Kiedy się rozpacz swojego przestańca
Z twarzy dla pieczy, pełen dwa piekła wielkiej
O tam już rozum jest tą łzy kroplą
Na dom co płonie — dziś domu wygnańca
. . . .
Czy ja czuć bolę? drzewo bezowocne!

Cóż cz..ze mędrzej? te ognikki nocne!
Żyć!... wynieść życie jako pustą kartę
Gdzie nic potomności nie Niebo wypisało! —
Czego tu żyłeś? gdy cię Bóg zapyta
Patrzać okiem ognistem i serce podarte?
I tak bólami wylać byt swój cały
Czekać dni lepszych, jak plonu za skały!
Widziałem świata smutne upodlenie
Którego braciam moi są spółkleczem —
Wiara przyszłości była mym puncherzem
W końcu rzec z śmiechem — to było marzenie? —
Zórski — Zostaw i rozpacz i skargi i krzyki
Dla niedołężnych — Tobie się nie godzi
Kto rośnie w życia dziejowe pomniki
Ten w dziejach przeszłość od przyszłości grodzi
Nie samochwalcy, ani blasku chwili —
Lecz ciężkie sercem pracowici ludzie,
W niezmordowanym swym prowadzą trudzie —
Ludzkość po wielkiej postępu drabinie. —
Czyny i czyny — dziś już w tematowym
W czasym rozebrzmiewają bez myśli chwałą
Tylko wiekowa myśl w czynie wiekowym
Zrodzona w zyciu i zaświecić w czasie
Wielki czyn jedno jest co wielka cnota
Chrześcijanin w ukryciu dopełni go umie
A wszystkie inne co się legną w dumie
Nie wejdą wieczność, bo zlepione z błota
I wszystkie inne są mydlanem pieniem
Albo pozewu rozrzuconą tarczą. —

Chwilkę zaświecą, zabłysną przed tłumem
Zgasną jak głownie – i w popiele runą
A cnót publicznych z nasieniem i z kiełką
Jest dom, co w cichych poświęceń straż trzyma
Rodem, cnót krwią jest składką i spółką
Nie ma cnót w kraju, bo ich w domu nie ma
Lecz nie trwoń życia próżnemi bólami
Wszystkie dni twoje, wszystkie pierwsi tchnienia
Zrób tak by były żywemi zgłoskami
Żywej historyi twojego istnienia
Jest urną ducha jak urną popiołów
Jest to myśl wielka co się w czyny zmienia
Tej urny strzeże chór stróżów Aniołów
Których we wszystkie Bóg śle pokolenia.–
Bo wiedz: że kochać czuć moralne piękno
Jest to niezłomna ludzkości potrzeba
Bo takiej miłości jest to zakon nieba
Przed którym wszystkie mamony uklękną.–
(Wpada posłaniec z wieścią że Książę bardzo chory.)
August (z żalem) Ojciec mój coraz na zdrowiu się schyla
Ach żegnam Ciebie – droga mnie ta chwila
Byłżem na zawsze – dziś się nauczyłem
Że to jest życia zagadka największa
By umieć cierpieć. To życie upiększa
Jam się odrodził, bo w bólach odżyłem (odchodzi)

Scena 5ta

Zorski Młynarz Sosnowski i Lewinski –

Zorski – Cóż tak smutny – poczciwy młynarzu?

Sosnowski – Ej bieda Panie tak jak po cmentarzu
Chodzi człek smutny po tej biednej ziemi
Jedno nie dzieci pomiędzy ludźmi;
Bez żadnej wieści żyje w poniewierce
A drugie biedne chociaż żyje w domu
Lecz nie ma szczęścia – i może wśród gromu
Zginąć jej przyjdzie – to i boli serce
(pokazując na Lewinskiego)
Pan Bóg mi zesłał w nim drugiego syna
To go Pan Knipper o mało nie zabił

Lewinski – Gdyby nie Pániez – szczęść mu Święty Boże
Dziś znów Pan Wodzicz –... Na co mówić wiele
Wszak Pan wiesz wszystko... Zawsze ciągle walił...

Sosnow – I ciągle w duszy jakąś złą myśl przędzie
Za tydzień miało być Zosi wesele
Za tydzień może człowiek łzy pić będzie – (płacze)

Zorski – Zaufaj Bogu – nad te wszystkie złości
On jest silniejszy – on stróż niewinności
I w nim tego co sercem władnie
Wierz że twej Zosi włos z głowy nie spadnie
Wróćcie do domu, przynieście im pokój
Otrzyj łzy stary, i sam się uspokój
I bądź gotowym na wesele Zosi. –

Sosnowski — Zawsze pociechę mieszkał w panięskim progu
Ach! mogę wierzyć którz Panna sprawi

Zośki — Nie mnie wierz stary — ale zaprzecz Bogu!

Sosnowski (wzruszony) — Ach Boże! Boże! jakbym się odrodził
Na nowo na świat jakbym się odmłodził
I ja i świat — inszemi oczami
Zdaje się patrzę — inszemi uszami
Słucham — i gadam jakby inną mową
I pod nogami ziemia mi się zmienia
A w sercu żeby się już nie ma kamienia
Zdaje się człowiek urodził na nowo
Kochany Panie o nie wzgardź chudobą
Racz uszczęśliwić nas swoją osobą
Kiedy gość taki zawita do chaty
To by Anioła Bóg swego zlał w swaty

(ściskając Zośkę) —

Zośki — Dobrze mój drogi — z ochotą — Dziś kiedyś —

Sosnowski (rzuca gości) Młynarz odmłodniał odmłodniał, ach! dziękuję
Jeszcze prosiemy na wesele drogi.
I jeszcze z serca oddatki dobre
Ofiaruje gości choć młynarz ubogi
Ale gościom na niczem nie zbędzie!
A więc za tydzień panie kochany
Dziś już nie trzeźwy — będzie młynarz pijany

(odchodzą z najżywszą radością)

Część V^ta^ Scena 1^sza^

Leśnicz sam

Dziś lub precz z miejsca — wieś dzisiaj dostawi

Pan dziś na łowach — i ja dziś wyruszę

Bądź cobądź — mniejsza — on każe ja muszę!

Dziś w wieczór..... już wiem..... Ej to cięta bieda —

Ten młynarz! młynarz? — on chleba mi nie dał! —

przypomina — Aż strach jak Panu Zosi się zachciało

Niechaj szaleje — co mi? — stań się — stało!

— Porządnym Panom też służyć nie warto

Gdzie pod rejestrem i kieliszek wódki —

Tak jakieś przyszedł i wyjdziesz golutki

Z butem drewnianym i sukmanią podartą

A tutaj sztosik przy Boskiej pomocy

Może na Pana wystarczyć jak z procy! —

— Mało się spamiętało moich drobnych bram

Zrazu wozaki — złodziej! — lecz wnet te gawędy

Pomału ucichną — potem nie wszędy

Prosta — prowadzę — i o małych szkodach

Całkiem zapomnia przy dobrych obiadach. —
— A kto bez grzechu niechaj kamień rzuci
Mało to braci swięzutko obaci
Rosną jak bótki na drożdżach, w kuczarach.
Szukając przodków po wszystkich cmentarzach
O których nawet i sam Pan Bóg nie wie —
Potem by z nieba na szlacheckim drzewie. —
Wszczepia pleme nowy w jakiegoś stwuszka
Szlachta zeń rośnie by na wierzbie gruszka.
zrezygnuiąca) Więc tak być musi — plan gotów wiem wszystko
Więc pas się Semie — na twoje pastwisko. —

Scena 2ᵃ

Księżna jeszcze cierpiący — Drozd i Dymitr chłop dworny, zaufany Pański rozumny i przebiegły, postawna mysmukła i szlachetna. —

Księżna — Drożdżku! przez pamięć na twoje zasługi
Przebaczam tobie — lecz racze raz drugi —
Niechaj próbować mojej cierpliwości!
Onegdaj dałeś zgorszenie dla włości
Gdyby nie jeszcze — to leć do szpiwnika
Pośle ostrzerze jako buntownika
I zginiesz w turmie o wodzie i chlebie
Drozd — Wiedział Jasny Pan i wiedział Bóg w Niebie
Jako służyłem zawsze wiernie Panu

Ale Syn Pański

Knipowicz — Przebaczałbym Acanu

Syn mój pojutrze na Wieluń pojedzie

Chcę by twojemu zastąpił wojskowe —

(po pauzie) W przyszłą niedzielę, chcę by zapowiedzi

Były czytane — i wszystko gotowe

Do wykonania zrobionego planu,

Bym nie powtarzał raz drugi Acanu. —

(do Dymitra) — Ty najpilniejsze mieć będziesz baczenie

Na wszystko co się między nimi dzieje

Dymitr — (skrobiąc głowę i kłaniając się)

Pan zna mą wierność i moje sumienie

Drozd — Lecz na Lewińskim mam małą nadzieję

To chłopa zbyt hardy — pewno się nie zgodzi

A za nim Panie pójdą wszyscy młodzi

Dymitr (stanowczo) — On się nie zgodzi

Knipowicz — Rzecz krótka i prosta

To rzecz Acana, gdy nie wskóra chłosta

I jeszcze chłosta — to ogolić głowę

I oddać w rekrut za rafę morową

Dymitr — Chyba tak Panie

Drozd — Tak najlepiej będzie

Dwór się przynajmniej kłopotu pozbędzie

Gdy się wypleni paskudne nasienie. —

Knipowicz — O wszystkiem zbiorze zachowaj milczenie

(Drozd i Dymitr odchodzą)

Scena 3cia

Pani prow… Pani prucowa i Marya

Pani prucowa — Zdrowszyś mój Mężu?

Pan prow… — Lepiej mi jest troche

Marya całując rękę Ojca — Takie nas była troszkę trwoga

August tak płakał i tak prosił Boga

tuląc się do Ojca — Czy przebaczył i Augusta kocha? —

Pan prow… (zimno) Tak jak Ojciec winien kochać syna

Tak jako człowiek — nie zaś jako zwierze

Juz plan zrobiłem ojego karyerze

Może Wam dziwną zda się ta nowina. —

Chcę by się w korpus kadetki zaciągnął

Zyć się nauczył — w posłuszeństwo wprzęgnął

Pojutrze rano już w drogę wyruszy. —

Pani prucowa (przerażona) Jakiż grom nowy wrzuca mi do duszy!

Marya — Ojcze. O nie! Truj ostatnich dni Matki

Ona tak dużo ucierpiała na świecie!

Pani prucowa — Czyli chcesz zabić twoje drugie dziecię

Pan prow… z afektacyą (pokręcając głową) Zabić, ha zabić! O głupie wa…

Pani prucowa To być nie może! jedynego syna…… wyjątki — odchodzi —

Za cóż się gniewa jaka jego wina? —

O Boże wejrzyj w smutną Matki dolę

Weź moje życie lub zmień Ojca wolę. —

Marya (z pewnością i wiarą)

O Matko moja ukój twe rozpacze
Chociaż Augusta kocham nad me życie
Tak się nie trwożę, nie smucę nie płaczę:
Jakaś szczęśliwa myśl pociesza skrycie,
I w głębi duszy mej czuję wołanie,
O bądź spokojna! on z nami zostanie!
(mi przerwana — Nie znasz żelaznej twego Ojca woli
po pauzie do siebie — Biedne dziewczęta jak mnie los wasz boli —
Nim wasze serce jeszcze się przebudzi
Grzeczność układna uczucia kupuje
Blask i dostatek rozsądek ułudzi
A wyobraźnia wieńce szczęścia snuje —
A potem serce jak kwiat przesadzony
Pod obcą strefą ach biedne więdnieje
A gdy w uczuciach waszych rozednieje
Życie jak jesień w smutny dzień zadżdżony!
I łza jedyną wtenczas naszą siłą
Węzłów szczęśliwszych nadzieja z mogiłą!
po pauzie — Ach biedny August on nic nie przeczuwa
Jaka się przyszłość dla niego osnuwa.
z największą boleścią — Dawno gdy wiemi Matki nie oszczędzi
Gdy najstraszniejszy cios do życia wplata
Chyba mnie razem z nim z domu wypędzi
Pójdę z Augustem choć na końce świata

Scena 4ta

Chata wieśniacza – Zuberynski – Chodkiewicz – Dymitr
i inni wieśniacy. –

Zuberynski do Dymitra – Jużeśmy ciebie prawie stracili
Dymitr – Nie było prawie
Zuberynski – Coż wy tak w zadumie –
Jakież Dymitrze przynosisz nowiny
Dymitr – Smutniejszemy bracia doszli godziny
Zlato się słonko naszym oczom wnijdzie
I zaszło znowu pewno inaczej przyjdzie!
Kilka głosów – O coż tam bracie!
Dymitr – Ach słuchajcie mili!
Coż strasznie mówić – tak sprawy kończy
I kiedy słowo mają złowieszczy ptaszy
(1szy młody wieśniak) Mówisz że myśli naszej się zgubili.
Dymitr – Jinaczej to razem – gdy ostatek rady nie da
Razem – razem – a nasz odejdzie się bieda
Kilku wieśn. – Coż tam Dymitrze
Dymitr – Wiesz Ojciec był chory
Tak teraz zdrowia on od nas pojedzie
By się nie stracił czasem na doktory. –
Pojutrze zdomu wyjedzie Carowicza;
Jeszcze gdzieś na wojnie naszego świata
A sam wojować z nami się zostaje. –

1^szy^ z młodej wsi — O! my nie puścim naszego Sokoła
Niechaj nas Księżna choć w sztuki pokraje
Kilku wieśniaków — Będziem go bronić tak jak on nas bronił —
Dymitr — Księżna powiada o wszystkiem zabronił —
Jak syna wyszle w następną Niedzielę —
Na zapowiedzie kazał dać w Kościele —
Aż się nie zgodzą rozkazał bić póty.
Kto się nie zgodzi to w zaczot wrekruty. —
1^szy^ z młodej wsi — A wiecie Księżna którego zabije
1^szy^ ze starych — Jak było niéraz. —
Dymitr zimno — To ten nie ożyje
I ostaniemy wolny nie trzeba się schować —
1^szy^ z młodych — Gdyby raz pańskiej natury spróbować
Czy dziś bić będą — czy bić potem mają
Wszak wszystko jedno — Bóg w niebie zobaczy,
Że nie z roskoszy, ale to z rozpaczy,
Gdzie sił już braknie gdzie się serca krają —
(Długa chwila milczenia)
1^szy^ z młodej do Chodkiewicza — Coż wy mój bracie — jakże tu radzicie?
Chodkiew z namysłem — Nie bić — bić — nie bić — bicie różne bywa
Różnie widziałem — tu Pan Bóg niech sądzi
Wszak on i światem i myślami rządzi!
nalewa z flaszy pełny kielich i wypija
1^szy^ z wieśniaków — Coż ty sam bracie? i nam dawaj w koło
2^gi^ z — Nie przerywaj bracie pełniuteńko doły (pija kolejno)

3ci — Oto jak Pan Bóg na wysokim Niebie
Co w serce patrzy — wszelkie kary nie minąć —
Ja chcę się za was poświęcić i zginąć —
4ty Nie to ja!
5ty Ach ja!
6ty — Nie, ja bracia moi
Mnie dajcie po mnie prędzej się ukoi
Żal — bo ja jeden sierota na świecie
Lecz żem was kochał wówczas się dowiecie. —
Dymitr postrzegając kogoś — Licho! zmiłuj panicki — zginęliśmy biada!
1szy z towarzyszy — Więc wszyscy razem — w nogi — krótka rada!
(rozchodzą się)

Scena 5ta

Wodzic, Hrabia Kociunkiewicz — posesor Kubiera
i dwaj młodzieńcy przyjaciele Wodzica — Scena około domu Zorskiego
1szy z młodzieńców — To dom Zorskiego stryjna uliczka
2gi — Tak młody jeszcze a takiż dziwaczny
Posesor — I sąd o rzeczach ma bardzo opaczny
Godność szlachecka obraża bezwstydnie
Wchodzi z chłopami w pobratymcze związki!
Hrabia — Czyliż być może? fe — jak to ohydnie
1szy z młodz. — To swoje Hrabio święte obowiązki.
Być się postarać go przereformować. —
Posesor — Pan Hrabia mnie dowcipnie zawstydzać

Trzeba go kiedyś raz jeden wyszydzić
On się poprawi bo będzie się wstydził. —
2ʳᶻ zmtu — O bravo! bravo! Hrabio! świeża mowa!
Wodzicz (z uśmiechem do siebie) Na przyszłego ma mnie wyjść doktora!
Do towarzyszy — Ja mam dla niego dług szczerej wdzięczności
Wczoraj ocalił mi prawie pół włości
Którąby w strasznym spłonęła pożarze
On ją ratował z wielkiem poświęceniem,
A dwoje dzieci obitych płomieniem
I zapomnianych w przestrachu i gwarze
Po które sięgnąć nikt nie był dość śmiałym
Przyniósł rodzicom boleścią omdlałym —
Muszę mu więc wstąpić by mu podziękować! —
Posnowa Niech nie zapomni Pan Hrabia zachować
wchodzą do domu Zorzkiego też sami i Zorzki z Augustem
Wodzicz do Zorzkiego — Szczerej wdzięczności zaciągnąłem długi
W imieniu włościan szczere dziękowania
Przynoszę Panu
Zorzki Nie warto wspomnienia
To obowiązki a żadne zasługi
Hrabia do Zorzkiego — Pan ma podobno wielki gust do chłopów
Zorzki z wzrokiem zimnym poglądając na Hrabiego — pochwali — Panie!
Hrabia — zapłakany) O wzniosły umysł filantropów!
Czemuż tak Pana umieli zwerbować —

I wyśnić czucia serdecznej osnowy?
Bo Pani ma do nich popęd romansowy!

Posesor (do towarzyszy z niechęconych zwrotem Hrabiego)
O! Zuch Hrabia! Zuch! o! umie żartować

Zorski do Hrabiego — Kocham ich Pani jak młodszą rodzinę
Jako uboższych i słabszych odemnie —
Kocham ich jeszcze jak zamku ruinę
Którąby chciano odnowić daremnie
Stawiąc od frontu herbowe kloaki. —
Gdy mu miłości obcy rodzaj taki —
Proszę się Pani pytaniem nie trudzić
Bo na cóż żądzić ból — lub litość budzić?

Posesor — Tak zda się czuły a jak się odmina. —

Zorski — Wszystko ma czas swój skutek i przyczyna
Złączone z sobą jako dwa bieguny
Jako dwie zgłoski jednego wyrazu
Dziecię w kolebce i starzec u trumny
To są odcienia jednego obrazu
Tak jako słońce wschodu i zachodu
Jest tylko zmianą kierunków promienia
Tak jak się zwraca koryto strumienia
Tak i dziejowe koryto narodu. —

Posesor (ze złośliwością) Jeśli to Pani ma związek z korytem?
Inny bieg może być rzeki przed potopem,

Ale chłop pewno zawsze będzie chłopem,
Jakimś gałganem nigdy nie wymyłym.
O znam ich blisko! to poezya Panie!
To są łajdaki jakich mało w świecie
Inaczej może żeluje się poecie,
Lecz są inaczej w rzeczywistym stanie
To są pijaki, hultaje, złodzieje,
I im kto lepiej obchodzi się z niemi
Tym niewdzięczniejsi stają się gorszemi
I bardziej źli gdy lepiej im się dzieje —
Prawda tak jasna jak że słońce świeci,
Z resztą mój Panie mam żonę i dzieci
Hrabia i Profesor zacierają ręce z tryumfem
Zorski — Jak się bieg zdarzeń powtarza w naturze!
Pozwólcie niechaj wam jedną powtórzę
Płynęła piękna, czysta wstęga rzeka,
Karmiła kwiaty i łąki swym zdrojem.
Liczne posługi niosła dla człowieka —
Liczne orzeźwiła stada swym napojem
Ale raz rzeka zmieniła łożysko!
Widział to człowiek i kwiaty widziały
Człek wprzód odgadł, kwiaty zapłakały!
Lecz postrzegł zmianę [illegible] panisko
I jął się gniewać nad nowem korytem. —

I chciał zagrzebać, zadeptać kopytem —
Strumień biegł dalej — ale Pan uszaty
Myśl tajemniczą na swe ucho wije
Poczekaj! rzecze — ja ciebie wypiję!
I pił, pił — ale coraz dawniej się truł
Opił się biedak — usnął i nie zbudził!
Nie dość żołądka — nie dość mieć kopyta
By wstrzymać rzeki, lub ozusić koryta!
Hrabia i Posesor pomieszani — długa chwila milczenia
Wodzicz z powagą spokojnie/ Smutne koryto przeszłych dziejów wałku
Którego gruntem — milczenia, kał, błoto. —
Masza skalana spodleniem ciemnotą
Jakiegoż z chwastu doczekać się wałku?
Jakiejż przeszłości zgotuje się drama,
Jakiegoż życia pomiędzi nasienie
Masza jest polip — toż przeszłości nawa?
To tylko smutne przeszłości złudzenie!
Zorski z uczuciem boleści z uniesieniem
To nie złudzenie jako Bóg na Niebie!
W Bogu już przeszłość zniszczona nadzieje
Kto lud potępia niech wpośród spojrzy w siebie!
Chce zajrzeć w przyszłość niechaj zajrzy w dzieje!
z wzrastającym wzruszeniem
Bo czy nie wiecie że ludu potęga

Jak alfabetu rozproszone dźwięki,
Z których się wielkie wieczne słowo sprzęga;
Że to są tony wielkiej piosenki,
Bez której pieśni żaden mistrz nie złoży;
Że najwięksi z mędrców i proroków
Są tylko ludu zbiorowym wyrazem —
Tak jako morze z połączonych potoków,
Jak zlane w Bogu żyć miliony razem!
Bo wy nie wiecie że cnoty i zbrodnie,
Które społeczność żłobią albo strzegą,
Że ze składanych tylko ducha się mieszą
W jaskrawe łuny lub w niebie pochodnie!
Lecz biada temu kto światło promienne
Ukradłszy braciom sobie tylko świeci —
Anioł światłości w otchłani piekieł zleci,
Dusze na czoło wpiszą: <u>potępienie</u>!
Bo już na dzisiaj to nie tajemnica
Jak się na świecie rodzi nie jeden naród
W kraj upodlenia wyrósł śmierci zawód,
I rodzi jak drzewo rodzi gąsienica. —
Tak w ostatnich wiekach narody lud okradły
Poszły w niewolę i marnie przepadły. —
pauza — Tak jak się słowo jednoczy z głoskami

Tak lud ze swego narodu — mistrzami —
W nich wszystkie ludu duchowe odcienia
Jak by w kamieniu rzeźbiarza odbiciem —
W który on wchodzi — duchem opromienia,
Żyć głazom każe — ducha swego życiem. —
Kamień wziął duszę i życie rzeźbiarza
Jest jego życiem — lecz i materyałem!...
Rzeźbiarz z kamieniem zrósł się życiem całym
Jak farba, płótno zlewa się z malarzem. —
Tak jakby z słowem zlewają się wieszcze
Jak muzyk z tonem w harmonijne dreszcze!
Wieszcz, malarz, rzeźbiarz, kamień albo słowo
Zlały się w jedno świętem ducha tchnieniem
Jak dusza z ciałem tak lud z swoją głową
I albo świętym jaśnieją promieniem
Lub się kalają wspólnem poniżeniem!
Biada! kto ludu wybrany kapłanem
Zdeptał kapłaństwo — a został szatanem!
Kłamaną miłość na siebie przywdziewa
Kto się duchem i sercem z swym ludem nie zlewa!
Chwila uroczystego milczenia Hrabia i Posesor — raja się skompromitowani
Posesor (do siebie) Wariat szalony jak Ciechowski plecie!
Inaczej myśli kto ma żonę dzieci. — !
Łowczy w extazy — Jakbym dziś jeszcze mógł dać serce komu

Oddałbym je dziewczynie z wiśniowego domu.
Stałbym się z chłopa, synem, ojcem ludu
Godny trud życia — godne życie trudu!
Kiedy Syn Boży mógł niebo porzucić
By tu na ziemi zostać synem cieśli,
Za cóż ci, co się nad braci wynieśli,
Nie mogą do nich w imię Boga wrócić?
O spójrzmy w życia domowego dzieje
Gdy duma chuciom nie dotrzyma straży,
Żeby niewolnik lecz woli chłopięcej
Pan z serca podelany w służby się krajowy!
Lecz z chłopięcą z wolą, jest jak Bóg z wysoka
Zstąpić z wysokości dla wielkiego celu —
Stanąć śród ludu jak ludu opoka —
Nie świętszy to kościół wznosić Zbawiciela?
Nie jest też zostać ileś kapłanem?
Zgromadzić wolnej myśli nad potopem,
I skroń ozdobić nieśmiertelnym wianem
Wziąść ducha berło — zostać Piastem — chłopem?
(Hrabia i Goszczew robią gesta ironiczne / Wodzicz rzuca się w objęcia Zdzisła
Wodzicz — Stało się — dzięki dzięki mój kapłanie,
Tyś w mej duszy godzinę zbawienia wydzwonił —
Wstrzymał lecącą w zepsucia otchłanie,
I wzrok ślepy — dla życia przyszłości odsłonił!

Stało się!... dzieki! Dzisiaj dzień świtania
Po długiej ducha mojego ciemnicy
Dzisiaj godzina mego zmartwychwstania!
Oddałam me serce i ducha dziewicy
Którą dziś miałem upadłemi w życiu
Zbrudzić jej czystość brudnemi zapały—
Od dziś mą żoną—w jej czystym uścisku
I w jej miłości utkwi ham lud cały!
Proszę więc Lubię i Was bracia moi
Na moich godów z Zosią uroczystości!
Zoszki ze przesieciem w duszy
Hrabia— Czy to rzeczywistość
Posesor— Czy On zwaryował—czy mi się sen roi
August do Wortrzera— Niech dziś przed tobą schyle me kolano
Weź moje serce i nie wzgardź tą dłonią
To serce szlachetnych należne ci wiano
Bo święto czynu wiecznie nad twą skronią—
Hrabia do 1go i 2go zmłodzian zachowujących ciągłe milczenie
Depotać szlachectwo—bravoure! tak przez
Wprowadzać w salon—to trzeba być śmiałkiem!
1szy zmłodz— Napisz swój Hrabio
2gi Żeś głupi za karę
Ani panienki—ni będziesz Marszałkiem—

Obaj młodzieńcy ściskają Sosnowskiego – Wodzica i Augusta
Hrabia (z gestem podziwienia) to zdrada, odmęt, dziwny rodzaj faktu!
(jednak ściska i całuje wszystkich)
Poseror – Coś z mej passeryi i z mego kontraktu
Jakie im myśli snują się szalone!
Lecz ja mam szczęście i córki i żonę. –
(ściska i ściska wszystkich)
Wodzic – Więc do mnie bracia – duch się mój weseli
Żeby się że niebo ucieszę nie dzieli (odchodzą)

Scena 6ta

Chata Młynarza Sosnowskiego gdzie szczęśliwie nadszedł i uspokojeni – Sosnowski – Łomowska – Zosia – Lewiński i inni starzy i młodzi wieśniacy. –

Łomow. Gdy pociechę Bóg nadał żytu
Z sąsiadami ... chce dzielić
Chadzimy razem bracie mita
Co Bóg dał tem się podzielić
Na stole przygotowane jedzenie – flaszka – jedzą i piją –
1szy ze starych wieśn. Temu na rękę Zosi nosił,
Jak to licho prędko rozmie
Wiele ołówka podtarmosił
Ona w samej teraz wiośnie

2a — Niech jej Pan Bóg szczęście daje
Poczciwego Ojca dzieciu!
Gdy poczciwie żyć będziecie
Bóg Wam z ziemi zrobi raje!

Chór młodz. — Bądź tak czysty jak krynica
A tak zdrowy jak dzień żniwny
A bogaty jak pszenica
A jak ojciec twój poczciwy! Panie przemyka pod oknem

Chór dziewcząt — Bądź jasna jak jutrzenka ranna
Jak gwiazdeczki wieczór strojna
Jak twa Matka bogobojna!
Niech cię strzeże Święta Panna
I niech święci Aniołowie
Strzegą ciebie w życiu w mowie!

1szy wieśniak — Co za tydzień już wesele?
Sosnowski — Tak za tydzień.
Sosnowska — Bóg wie jeszcze
Czasem jakieś zimne dreszcze
Przejdą kości, aż się trwożę
Nie wypili już tak wiele
To i strach się w myślach mnoży

Panie za drzwiami — Matka zawsze coś przeczuje
Jak ochronić krew mi przyjdzie
Porwać gwałtem? w której chwili...

Może jeszcze by przy bili?....

Zosia do Matki tuląc się — Ej Mateczko po co trwoga —

Na co smutkiem serca kłócić!

Lewiński — Za coż Bóg by chciał nas smucić?

Gdy tak wierzym w twoim Boga!

Zonie smiejąc się

Lewinska ściskając Zosię — Już Zosieńko moja moja —!

Już mi Bóg przeznaczył ię

Zosia — Jam Antosiu twoja — twoja!

Już na wieki będę twą —!

1szy ze Starców — Mąż niech będzie domu głową

Zona winna go szanować

Strzeż ma pilnie ojcowe słowa

A mąż żony ma żałować

Nie rozpuszczać gniewnej złości

Wtenczas życie Bóg poszczęści. —

Lewiński — O niech Bóg nas tego strzeże

Niech mnie pierwej ze świata zbierze!

Zosia — Gdy Bóg, miłość, w sercach będzie

Z nami szczęście zawsze — wszędzie. —

Sosnowski — Lecz coż swatów naszych niema

Chodkiewicza. Zuberynskiego

Co ich dotąd tam gdzieś trzyma?

Ej marudy! nic dobrego!

do Zosi — Wyjdź no Zosiu do przysionka
Czy mi jadła? smutno czekam
Potem zajdziesz do świronka
Tam jest stary miód w zasieku. —

Janie wychodzącej Zosi porywa i uwozi

Sosnowski — Podweselić się dziś godzi
Mam starego trunku dzbanek
By kwitł młodym szczęścia wianek
By żyli w szczęściu młodzi!

Chór młodzieży — bis 4 wiersz zamiast Mam (Masz)

Chór dziewcząt — Niech da szczęście Bóg dla pary
Niechaj długie szczęście da —
Wielkie rozdał światu dary
Lecz Bóg więcej jeszcze ma!

(słychać szmer biegnącego tłumu)

Sosnowski — Snać swatowie biegą tłumnie

wpadają swatowie: Zubrzyński — Chodkiewicz — i inni starzy i młodzi wieśniacy

Zubrzyński do Sosnowskiego — Ty czas tracisz bezrozumnie
A gdzież Zosia twoja branie?

Sosnowski pomieszany) Dopiero była w chacie!
Wyszła witać was w przysionku
Tylko poszła do świronka

1szy z młodych przybyłych dopiero — Ej nie poszła — pojechała!
Powiódł Pański ją przełamiec

Bibułeńka tak jak chusta —
Jak raz ścichał na nią Zamoić
I zamykał ręką usta
Żeby biedna nie krzyczała
I jak tylko nas ujrzała
Jak w konwulsyjach szczęsnem dziecię
Ach tak biedna cała drżała
A wy tutaj wertujecie!....

Sosnowski (padając) Boże Wielki

Sosnowska — Ach mój Boże

2gi z młodych Darmo żal nic nie pomoże

3ci Na gwałt gwałtu bracia trzeba

4ty — Podły kto się nie ośmiela
Powstać przeciw gnębiciela
I opieki niewart Nieba!

Lewiński (tłumionym oddechem z gwałtownością) Mają albo Zamoć głowa!
Cięższe noże w moich kościach
Niech ja Zamoić gdzie chce schowa —
Znajdę w Zamoca jak wnętrznościach! —

Lewiński i kilka głosów razem —
Prędzej wszyscy — a kto stchórzy
Podlejszy od psa w obroży!

Sosnowski z mniejszą godnością
Stójcie! to zbrodnia! Ja nie przejdę progu

I Was nie puszczę — jam zaufał w Bogu!
To święte słowo w mej duszy ożyło
Ja Was nie puszczę!
jeden z młodych — Jemu serce zgniło!
Zgniły wszelkie w nim uczucia
Sosnowski zatrzymuje ich — odpychają i wylatują — Sosnowski
pada na kolana i modli się — cała gruppa leci
kilka głosów — Wprzód zaczniemy od Unii psucia!
jeden z młodych — Od Unii psucia wprzód zaczniemy
2gi On Papieża chce nam wieść —
3ci — Jak nas bronił, obronimy
4ty Unii wiecie wszystkich chciałby wieść. —
Jeden ze starych — Ja jedyne miałem dziecię —
On kij jego straszne zbił. —
Że jak w trumnie żył na świecie
Że za życia jeszcze zgnił. —
Jeden z mł — Ach jam cudną miał dziewczynę
I w jesieni miał być ślub
Pan ją w swoją wziął pierzynę
Serce ołowiu w pędził w grób
. . . .
. . . .
Dymitr wstrzymuje lecących — Stójcie! stójcie w Boga chwałę

Duszom waszym grzech ocalić!
Ja leciałem ostrzedz was
Nagle teraz Knipsiusz rzekł!
Mówią słyszał o zamachu
I podobno umarł ze strachu!
Leniński lecąc na przodzie – Dzięki Bogu że pies zdechł
Mniej dla duszy jeden grzech
z rosnącą energią – Hej! no prędzej – prędzej w gości
Do żywego lećmy Pana
Łotr ostatni chyba zwłości
Co się cofnie – lećmy w gości! – (znikają)
Dymitr pozostaje z uczuciem bólu i powagą –
Nie wytrzymać! serca nukształt płonącego gmachu
Oby źli wszyscy pomarli ze strachu!
Grzech by się ludziom oszczędził pociesznym
Boże! czy to tak trudno zostać sprawiedliwym
Dostawszy władzę nad swemi bliźnimi
ze smutkiem – Biedni! przepadną – Boże zlituj się nad niemi

Scena 7ma i ostatnia

Dom Wodzica – pokój bawialny – Łamić i Zosia
Łamić – Ej głupia jesteś – pewno się spodziewa
Pan cię zobaczyć, weselszą, trzeźwiejszą
I pewno myślał że jesteś piękniejszą. –
Fi, jakaś brzydka. (Zosia milczy) Mówiżeś zagniewa

Ni mnie i tobie – i wypełnić karę
I ostenczas twoi Bodziu młynarcze
Pewno pewno prosiła z swojego Kasieńka!
I cóż to złego mieć w Panu kochanka?
tonem przekonywającym – Tobiedy mogłaby panienka zazdrościć
Nie wiesz jak dobrze tu u pana gościć
Jaka to smaczna kawa i herbata
Jakie ma piękne gorsety lancowe
Jakie sukienki i wstążki pąsowe
A potem może szlachcica wyswata!.....
Zosia w niemej rozpaczy, nieporuszona – Zamieć ze złośliwością
Et głupia!..... odchodzi do drugiego pokoju. –
Zosia klęka i modli się – Matko najmilsza przeczysta dziewico
Przez syna Twego męczeńskie konanie
O mej sudennej świetle zmiłowanie!
Przez życie całe o Boga rodzico,
Będę ołtarze twoje zlewać łzami!
Najpiękniejszemi przystrajać kwiatami
Zbaw od nieszczęścia biedną duszę moją
Matko! tyś tarczą niewinnych i zbroją. —
Słychać tentent i szmer – wchodzi Wodzicz ze swymi gośćmi –
Zosia ich postrzega zrywa się – stoi nieruchoma z zakrytą rękami
twarzą – Zamieć zjawia się. –
Wodzicz do Zamieci – Precz!.....

Panicz z gestem podziwienia i przestrachu odchodzi.—

Hrabia (zbliżając się do Zosi i chcąc jej twarz odkryć)

Très charmante! ale po cóż płacze?

Zorski (zbliżając się do Zosi) — Tyś wolna! Rozumiesz? Łzy i rozpacze

Bóg chciał po próbach twe szczęście utrwalić!

Zosia (poznaje głos Zorskiego i otwiera oczy — Ach ten Pan tutaj cudem niespodzianym?

Bóg Pana przysłał żeby mnie ocalić!

Ojciec o Panu mówił — by z świętym?

To cud o Boże to Mistrzyni Pani?

Ten cud zrobiła na łzy me wejrzała!

Cud Matki Boskiej! cud! ona zesłała

Żeby mą duszę wybawić z otchłani!

Słychać wielki hałas i tentent — wpada cała gromada — na czele Lewińskiego — Rzucają się zbrojni na całe towarzystwo —

Krzyki głosów — Śmierć i zaguba dla Ciemiężycieli!!!

Zosia rzuca się przeciw nim — spotykają się z Lewińskim

Stójcie ach stójcie o święci Anieli

Oni niewinni — Zbaw Bogarodzico!

Lewiński. Byś już kupiona pannicka nałożnico (odpycha ją z pogardą)

Zorski (z rozwartemi rękami) Stójcie nie puszczę przysięgam na nieba

Ni kroku dalej — wprzód mnie zabić trzeba

Lewiński przerażony cofa się i wstrzymuje wszystkich — chwila głębokiego milczenia —

Zorski do Zosi — O Wódz nie chce cię skrzywdzić ni zgubić. —

Lecz chce cię sobie za żonę zaślubić:—

do ludu— Pan Bóg ją wezwał—by swych braci szczęście

Kupiła swoją przed Bogiem zasługą.—

Łącząc serc rozdział przez swoje zamęście.—

Jak Litwę z Polską—łącząc spójnią drugą

Starszych i młodszych braci w hymen święty.—

Hrabia— Quelle divagation! jakie morgów męty!

Posesor— Aż śmiech jest patrzeć, co się w świecie dzieje!

Dalibóg, dziwnie dzisiaj świat głupieje

A to za figle widocznie szatana!

Wodzic— zbliżając się do Zosi i biorąc ją za rękę

Czy zgoda Zosiu—o powiedz kochana!

Zosia— Na co Pan ze mnie ubogiej żartuje?!

Wodzic— Pan Bóg jest świadkiem że mówię co czuję

I świadkiem twoi i tu ci Panowie.—

Zosia— Gdy Pan tak mówi mówię panickiej mowie

Lecz ja niegodna zostać Panicką żoną

Ja prosta dziewka mnie nie nauczono—

Ni piękniejszych myśli ani pięknej mowy

A Antosiowym me serce oddała

Jego jednego w świecie pokochała.

I na cóż Panu zda się serce wdowy?

Bo jako wdowa byłabym bez niego
I żyłabym wzruszać niemogła drugiego. —

Lewinski — Gdy takie szczęście dziś ciebie spotyka
Ja nie chcę Zosiu na drodze ci stawać
Za mną tyś biedna żona niewolnika !...

Zosia — Za co me serce chcesz drugi zakrwawiać ?

Wodzicz do Lewinskiego O nie mój bracie! kto tak czuć jest zdolny
Temu na czole napisał Bóg wolny!

Hrabia do siebie zimny O jak to czule! z jakim wzniosłym gestem
chwila milczenia

Wodzicz — Żyjcie szczęśliwi !. ach wiem pomyśliłem
Że Zosia moją już ją poślubiłem
W mych myślach — serca — lecz tak zły nie jestem
Żebym Wam szczęście miał wasze odbierać,
Ja chcę żyć dla was i dla Was umierać,
I szczęście wasze zrobić szczęściem moim,
I waszych trudów podzielić się z mojem. —
Bądźcie szczęśliwi — ! i w pamięć dnia tego
Wszyscy mię przyjmcie za brata waszego
Weźcie tę ziemię którą dziś dzierżycie
I od dziś poczniem wszyscy nowe życie
Ach bądźmy tylko w bracia pocieszni
A jutro, jutro — będziemy szczęśliwi ! —

Lud tłumi się w uczuciach wdzięczności do Wodzira
i wszystkich otaczających — Hrabia i Possesor aż ze wstręt
tem przyjmują te uczucia — chwila uroczysta. —
Jeden ze starych wieśniaków — O święta mowo Pomocz Hrabiemi
Od dziś my wolni a Wasi poddani
Jeśli Bóg nam zesłał święty cud swój Boży
Ojciec się spokojnie w mogile położy. —
Dusza odżyła — bo widzi radośnie
Że szczęście w świecie dla wszystkich też rośnie —
Niechaj to szczęście — pocznie para młoda
Wiele głosów — Na wieki wieków — i miłość i zgoda!
Wodzir do Augusta — Odchodźmy z sobą duchami złączeni
Czyś się godnym zostać twoim bratem
Twoja jest siostrą dla ludu też Panie
Bóg sam się zdaje być dziś moim swatem
August — Ona Cię kocha i ucierpiała wiele
Wyście już zdziałali uczczeni z ludem
Niech ślub Wasz będzie w historyi kościele
Dla szczęścia ludu zapisanym trudem
Dla Leszczyńskiego — dziś Zosia pierwszeństwo
Przyznała w sercu — Z tej myśli uwielbia
Że święte śluby tworzące małżeństwo —

Trzeba braterską uprzedzić miłością.—

I tak ach może nim jutro przeminie
Co w duchu zrodzone — to wyrośnie w czynie!

[Wo]dzier do ludu — Kochani bracia! Wasz brat dziś was prosi
Na uroczysty obchód ślubu Zosi.—
Lecz jeszcze bardziej chce dziś dzień uwieńczyć,
Z waszym się sercem na wieki złączyć
A wspólnie serca swe zaślubim z niebem—
Miłość — powszednim zróbmy naszym chlebem,
A Bóg w stodołach da dostatek chleba,
I przykład z siebie rozdzielmy dla świata—
A gdy będziecie radzi z swego brata
Kiedy was żadna nie dojmie potrzeba,
Gdy mieć będziecie dostatek wszystkiego
Wtenczas za życie i duszę Zośkiego
Poszlijcie szczerą modlitwę do Nieba—

[L]ud kłania się i tłumi się około Zośkiego — młynarz Losnowski wpada

[Lo]snowski — Zamiast łez, smutku, szczęście witam w progu
Jam się nie targnął — Bom zaufał w Bogu!

Wodzier i wszyscy uściskują poczciwego młynarza—

Zjawia się duch w uroczystej białej szacie w koronie
jak na początku błogosławi uroczyście i znika—
Muzyka zaczyna boska rozpoczynają się tańce.—

Finis